Z okazji 25-cio lecia istnienia „ŚWIATA“ w grudniu r. b. zostanie wydany

zeszyt jubileuszowy

zwiększonej objętości z wielobarwnemi ilustracjami

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

- NR - 44 -

WARSZAWA, DNIA 1-go LISTOPADA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ZACHOWAJ PIĘKNĄ RUMIANĄ i OPALONĄ CERĘ UŻYWAJĄC

PUDRY:
ROSITA i VERMEILLE
DLA RUMIANEJ CERY
CREOLE i MULATRE
DLA OPALONEJ CERY
WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 7

MEBLE
DUŻY WYBÓR
ZAŁĘSKI i S-ka
KRÓLEWSKA 23,
TEL. 616-39

CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA
mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

KARPIŃSKIEGO
DENTOLIN
WYTWORNA, DROBNOZIARNISTA
»» PASTA do ZĘBÓW ««

SZKOŁA NAOPAK

Pod świeżem wrażeniem uroczystości dwudziestopięciolecia walki o szkołę polską myśl społeczna zwraca się znowu ku naszemu szkolnictwu i to głównie ku jego średniemu stopniowi, który ze względu na swą przejściowość i wielostronność najłatwiej ulega wykolejeniu. Cele bowiem szkolnictwa początkowego i wyższego są jasne; pierwsze niesie oświatę najszerszym rzeszom ludności w możliwie największym zakresie; drugie dostarcza społeczeństwu wykwalifikowanych sił kierowniczych.

Natomiast zadania szkolnictwa średniego są sporne i nieustalone: czy ma ono stanowić przedłużenie nauki elementarnej, czy przygotowuje do studjów wyższych, czy też posiada samodzielny zakres działania, uwieńczony maturą, t. j. zaświadczeniem dojrzałości do życia obywatelskiego i do zarobkowania?

Nie wdając się w te teoretyczne rozważania, możemy jednak skonstatować, że szkolnictwo średnie przechodzi poważny kryzys — w związku z przesuwaniem się warstw społecznych i że wglądanie w jego sprawy jest dzisiaj specjalnie wskazane.

Gimnazja bowiem nasze, unarodowione i upaństwowione, zdemokratyzowane i unowocześnione pod względem metod pedagogicznych, nie zyskały sobie dotychczas miłości dzieci ani zaufania rodziców.

Jedną z głównych przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest krańcowość w układaniu programów i w stosowaniu metod nauczania. Właściwe narodowemu charakterowi Polaków przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą i tu daje się namacalnie odczuć.

Narzekano na zbytnie rozproszkowanie w nauce literatury polskiej. Stare podręczniki wymieniały setki trzecio i czwartorzędnych pisarzy, podawały ich życiorysy i wyliczały niezliczoną ilość dzieł, których nietylko przeczytać, ale nawet zapamiętać tytułów nie można było. Temu rozbiciu przeciwstawiono skoncentrowanie uwagi na największych pisarzach i arcydziełach. Ale posunięto się za daleko. Wynik jest ten, że właściwie cała nauka literatury sprowadza się do poznania twórczości trzech wieszczów romantyzmu oraz próbek utworów Reja, Kochanowskiego, Skargi, Szymonowicza, Morsztyna, W. Potockiego, Krasickiego, Karpińskiego, Woronicza, Fredry i Asnyka. Maturzysta szkoły polskiej może nie słyszeć o Klonowiczu, Górnickim, Pasku, Trembeckim, Zabłockim, Niemcewiczu, Brodzińskim, Malczewskim, Goszczyńskim, Polu, Lenartowiczu, Konratowiczu, Ujejskim i t. d., jeśli przypadek go z nimi nie zetknie.

O nowszej literaturze niema mowy. Lektura obowiązująca w VIII klasie kończy się na „Lalce“ Prusa, przedstawiającej ideologję polską w okresie po wojnie rosyjsko-tureckiej, czyli przed 50 laty. Od tego czasu nic w rozwoju duchowym narodu nie nastąpiło, co godne byłoby nauczania gimnazjalnego! Ani Kraszewski, ani Orzeszkowa, ani Sienkiewicz, ani Żeromski, ani Reymont, ani Wyspiański, ani Kasprowicz nie wchodzą do programu szkolnego w całokształcie swej twórczości. Owszem, w IV klasie

WYSTAWA ARTYSTY-MALARZA STEFANA NORBLINA,

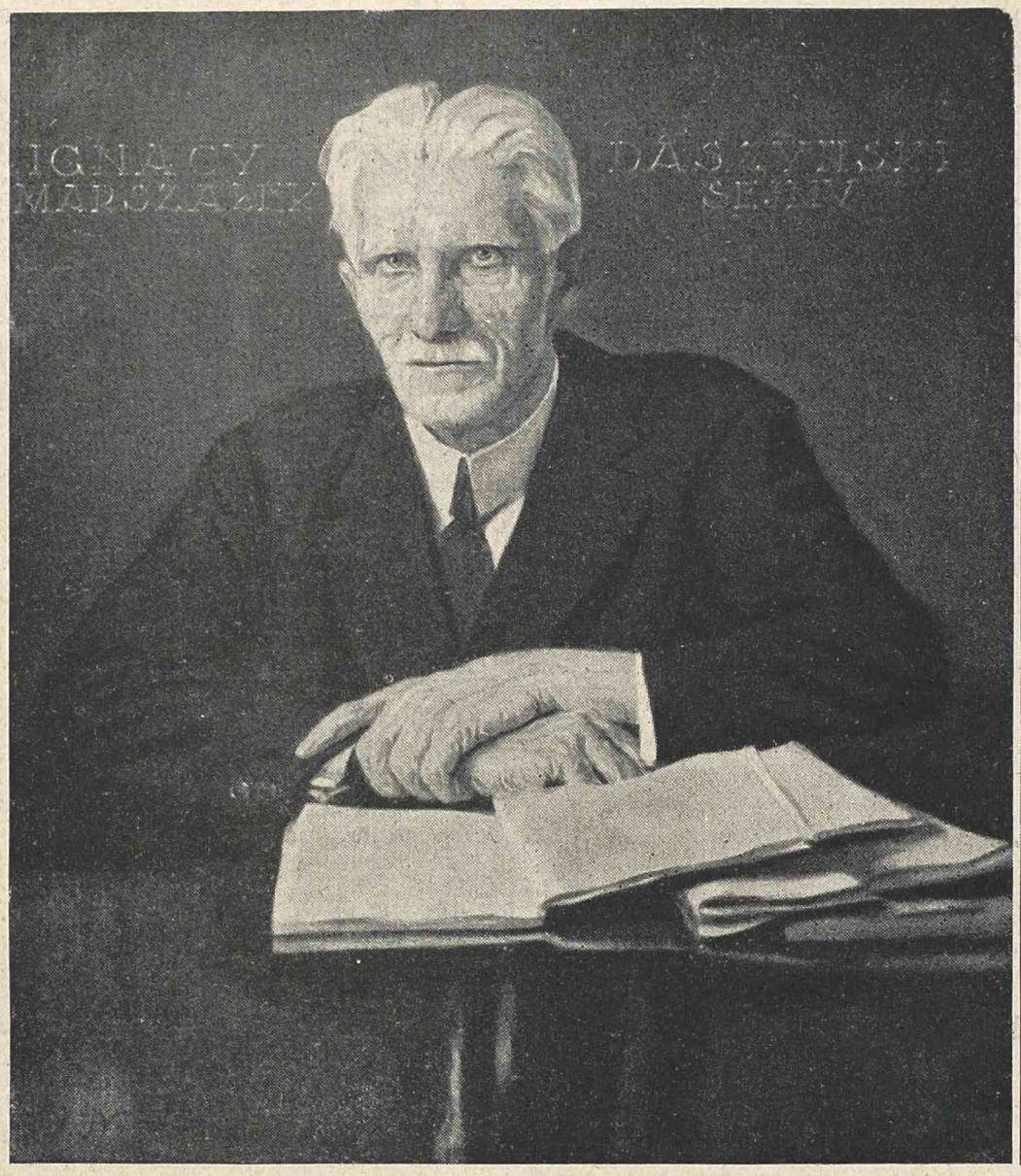

MARSZAŁEK SEJMU, IGNACY DASZYŃSKI

Fot. A Janczewska

PORTRET ARTYSTKI

zaleca się przeczytanie „Ogniem i Mieczem", aby można było potem zadawać panienkom takie wypracowania: „Co wynikłoby, gdyby Helena wyszła za Bohuna?" lub „Jak zakończyłabyś „Ogniem i Mieczem" (autentyczne).

Oczywiście, że czwartoklasistka stara się wymyśleć efektowniejszy i bardziej nowoczesny finał od Sienkiewicza, ale nie dorówna swemu koledze z V klasy, który według programu musi poznać „Odyseę" i napisać ćwiczenie nprz. na temat: „Przypuszczalna rozmowa Odysseusza z Penelopą po powrocie na wyspę Itakę".

Jeden z młodzieńców, obeznany już ze skandowaniem, pożyczając archaizmów rejowskich, tak sobie tę rozmowę, w heksametr ujętą, wyobrażał:

Odysseusz: Kogo chucią zmożona do się w łożnicę maniłaś, niewiasto bezwstydna a sprośna.

Penelopa: Niech Zeus gromowładny ukróci twój ozór plugawy, obleśny, co krzywdzi bezbronną...

Wogóle to doczepianie w każdej klasie jednego czy paru arcydzieł literatury powszechnej do nauki języka polskiego, bez żadnego związku z rozpatrywaną równocześnie twórczością polską, bez zaznajomienia uczniów z tłem, na którem te dzieła obce powstały — nie ma najmniejszego sensu. Powodują one tylko takie ekstrawagancje, jak żądanie wypracowania o „wzorowej żonie według „Szkoły żon" Moljera", lub „o filozofji Goethego na podstawie „Fausta". Siedemnastoletni chłopiec ma rozwiązać zadanie, nad którem biedziła się falanga filozofów, krytyków i przeróżnych uczonych, nie osiągając pożądanych wyników.

Słusznie nasza metodyka potępiła i porzuciła bezmyślny werbalizm, panujący niegdyś w szkołach zaborczych. Ale wpadliśmy teraz w inną manję: w manję analizy. Czyta się jakiś utwór czy ustęp z większego dzieła i poddaje się go wszechstronnemu rozbiorowi nietylko gramatycznemu czy stylistycznemu, ale też z punktu widzenia historji, geografji, etnografji, ekonomiki, socjologji, strategji, i Bóg wie czego tam jeszcze. Nprz. nad „Redutą Ordona" pracowano w pewnej klasie przez 7 lekcyj, kreśląc mapy sytuacyjne, rysując okopy na Woli, badając ścisłość historyczną opisów i t. p. W ten sposób potrafiono tak obrzydzić uczniom ten wspaniały wiersz, porywający siłą i rytmiką, że stał się on przedmiotem kpin i dowcipków w klasie.

Niektóre utwory Mickiewicza zostały już tak wyżyłowane i przenicowane wielomiesięczną „analizą", że nauczycielstwo, w poszukiwaniu wciąż nowych momentów, zadaje coraz dziwaczniejsze tematy, czasem zakrawające na niestosowne żarty. Jeden z pedagogów zaaplikował VI klasie pracę: „Podchodzenie w „Panu Tadeuszu". Nikt nie mógł się domyśleć, o co właściwie chodzi. Dopiero na następnej lekcji nauczyciel wyjaśnił, że idzie mu o zanalizowanie i porównanie podpatrywania Zosi przez Hrabiego i Telimeny przez pana Tadeusza...

P. J. Strzelecka, polonistka, która ze specjalną pasją bada wykonywanie programów gimnazjalnych, zebrała bogatą kolekcję tego rodzaju tematów, zadawanych do opracowania uczniom i uczenicom. Były tam następujące tytuły wypracowań: „Co myślał Słowacki, patrząc na chmurę", albo „Rola przyrody w „Ojcu Zadżumionych". Siódmoklasistkom kazano pisać: „Ślady emancypacji kobiet w „Przedświcie" Krasińskiego", a czwartoklasistkom wykryć: „W którem miejscu jest moment największego napięcia miłości Basi do Pana Wołodyjowskiego".

W gimnazjach męskich tematy ćwiczeń są nieraz takie, że mogłyby objąć wielotomowe dzieła. Oto jeden z nauczycieli każe scharakteryzować typ wieśniaka w literatu-

W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO W WARSZAWIE

P. AUGUSTOWA ZALESKA

Fot. A. Janczewska

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH, AUGUST ZALESKI

rze polskiej: „od Wiesława do Boryny". Inny żąda przeprowadzenia „paraleli między męką Konrada a Judyma".

Pomimowoli nasuwa się pytanie, czy szkoła średnia ma kształcić krytyków literackich, esseistów, psychologów, socjologów? Czy nie słuszniej by było pozostawić te opracowania dla seminarjum polonistycznego na uniwersytecie, w szkole średniej zaś zadowolić się streszczeniami przeczytanych dzieł, charakterystyką głównych postaci, oceną czynów i zasad najpopularniejszych bohaterów, rozróżnianiem zasadniczych epok i kierunków w literaturze. Przez wymaganie od uczniów zbyt trudnych prac przyzwyczaja się ich tylko do kompilatorstwa, powierzchowności sądów i ... grafomaństwa. W rezultacie maturzyści nie umieją napisać poprawnie podania o posadę, listu do rodziców, protokułu z posiedzenia koleżeńskiego, chociaż mają za sobą rozprawy o filozofji „Fausta".

Innem nieszczęściem jest uganianie się nauczycieli literatury za oryginalnością w wykładzie. Nie uznają oni podręczników, chociażby aprobowanych przez ministerstwo; żądają, aby uczniowie robili notatki na wykładzie i pogłębiali je czytaniem specjalnych monografji. Oczywiście, rzadko który uczeń ma czas na zagłębianie się w dzieła Chlebowskiego, Chrzanowskiego, Brücknera, Tarnowskiego, Małeckiego, Kallenbacha, Kleinera i t. d. Poprzestają więc na „wkuwaniu" notatek, zazwyczaj niekompletnych, nieścisłych, albo wprost mylnych. Stąd do młodocianych umysłów przedostaje się niezliczona ilość bzdurstw, których pochodzenie próżno stara się wykryć nauczyciel na egzaminie. Powstały one zazwyczaj z przypadku: z opuszczenia jakiejś myśli czy jakiejś nazwy przy notowaniu, lub ze złego odczytania niewyraźnego rękopisu. Ale zato nauczyciel pozuje na profesora uniwersytetu, ma swoje „scripta" i unika „szablonu podręczników". Że uczniowie w rezultacie nic nie umieją — to nikogo nie martwi, — chyba dopiero prawdziwego profesora, gdy na uniwersytecie musi uzupełniać braki ortograficzne i stylistyczne swych słuchaczy.

W ten sposób szkolnictwo nasze wygląda zupełnie opacznie: gimnazjum gwałtem upodabnia się zakresem i metodą nauczania do wyższej uczelni, za to uniwersytety i politechniki muszą spełniać obowiązki, zaniedbane przez szkoły średnie.

Daleko lepiej byłoby, gdyby każdy odrobił należycie swoje zadania. W tym celu trzebaby nietylko zakazać nauczycielom gimnazjalnym strojenia się w togi profesorskie, ale też dokonać gruntownej zmiany programów szkolnych i zarzucić modne, lecz niepraktyczne metody nauczania.

Dziesięcioletnie doświadczenie dostatecznie potępiło gwałtowne, niedostosowane do naszych warunków reformy pedagogiczne i krańcowość we wprowadzaniu różnych pomysłów metodologicznych i dydaktycznych zagranicy, które tam wypróbowuje się w pojedyńczych szkołach eksperymentalnych, a u nas rozszerza na całe szkolnictwo.

W. Giełżyński

JAN LEMAŃSKI

BAJKI

WYROK

Mordą szeroką
Wilk żarł owce, drób, gęsi... narżnął koni, bydła...
Wreszcie roślinożernym krajom ta rzeź zbrzydła.
Zwołano sąd Haski
I zaproszono Wilka, by przyszedł z swej łaski
Poddać się wyrokom.
A wyrok brzmiał: „Za takie i takie to czyny
O krwawych wynikach
Nadaje się Wilkowi piętno łajdaczyny.
Wyrok ten promulgować po chlewach, kurnikach,
W każdej stajni, w oborze
Niech wiedzą, że ten zbójca, kat, opryszek groźny,
Który pojęcia nie ma o honorze,
Przelał krwi morze".
Gdy Wilkowi ten wyrok z akt odczytał woźny,
Skazaniec się zawstydził, nawet zawył nieco,
Lecz wkrótce się znów zabójstw jął, aż kłaki lecą
I pierze...
Za rok, za dwa może się w Hadze rada zbierze
W celu obrad: jak znowu zawstydzić to zwierzę,
Którego niepoprawną żądzą — pełna misa,
Który wziął rekord w bójkach i we krwi przelewie.
Za karę mu przydomek dadzą infamisa
I ogłoszą... w chlewie.

BARANI SENTYMENT

Mądrość barana: dostarczać mięs, wełny.
Poza tem inteligent z niego niezupełny.
W czasach gdy samodzierżca Wilk był nad owczarnią,
Baran, aczkolwiek z melancholją czarną,
Nietylko swoje wełniane poszycie
Na skarb oddawał, lecz wraz z niem i życie.
Dziś wilków niema, a głupie barany
Płaczą, że carat im jest odebrany,
Że romantyczna dziś poezja cała
Z ich degradacją na psi ród — zepsiała.
Dawniej w przystępie gniewnego humoru
Kat Wilk pół stada wzywał do poboru.
Baran szanował kornie wilczy ukaz.
Dziś, kiedy wilków z trudem gdzie odszukasz,
Prócz hodowanych na strzał w Białowieży,
Baran w ich powrót do prestiżu wierzy,
Mówiąc: — Chociaż nas, baranów, dusiła,
Znaliśmy, co jest potęga i siła.
Rząd imponował, majestat wilkowy.
Dziś co? Nasz egzekutor podatkowy
Knutem nie grozi, szaszką nie podzwania,
Więc baran nie ma dlań uszanowania,
I gdy chce areszt kłaść mu na dochodzie,
Tryk często gęsto rogiem go pobodzie.

MĄDROŚĆ

Ostrożny krok, przezorność — zbawienna zasada:
Lecz błąd — jej przesada.
I chociaż strzeżonego, jak mówią, Bóg strzeże,
Ten dogmat komentarzem niniejszym rozszerzę.

. . . . . .

Anzelm, by nie utonąć w głębiach stawu, rzeki,
Morza, jeziora, studzien — żył od nich daleki.
Bernard, ponieważ ogień pożary roznieca,
Nie opalał w swym domu ni kuchni, ni pieca.
Cyrjak, że są wypadki z jeźdźcami wogóle,
Nie jeździł ani konno, ani w wehikule.
Wobec tego, że człeka wóz przejeżdża codzień,
Dydak wziął za zasadę: nie żyć jak przechodzień.
Eustachy przez fakt, że otruć jest bez liku,
Żadnych jął nie przyjmować potraw do przełyku.
Mikrob chorób ponieważ wciąga się przez płuca,
Feliks oddychaniowy system precz odrzuca...
Ale w tem sęk, iż ci, co strzegą się bakcyli,
Prędzej od nieostrożnych swój żywot kończyli.
Stąd morał, jeśli państwo morałem nie gardzą:
Żyj mądrze, żyj ostrożnie, jednak... nie za bardzo.

WILK PEDAGOG

I w lesie, na uboczu od wiedzy, od świata
Grasuje oświata.
Minister religijnych wyznań śle w ostępy
Kaganiec, przeto widać tam postępy.

. . . . . .

Wilk pewien, przejąwszy się Pestalozzim, Roussem,
Rzekł do syna: — Czas, abyś przestał być andrusem.
Trzeba ci do kultury wdrożyć się, mój boy'u,
Wyrzec się krwi żłopania, kradzieży, rozboju.
Gdy się spotkasz ze stadem baranów, krów, owiec,
„Dzień dobry" im z ukłonem, „Dobry wieczór" powiedz.
Również gdy ci się trafi towarzystwo gęsie,
Nie płosz go, porozmawiaj z niem w przyjaznym sensie.
A jeśli pod działaniem głodowej pobudki
Zechcesz jeść, skubnij ziółek, grzybków, masz jagódki...
Słowem żyj po bożemu, a nie jak apasze.
Gdy tak uczył wilk syna, ciołek szedł na paszę,
I aczkolwiek nie była zeń postna jarzyna,
Dopadł go nauczyciel i w moment zarzyna.
Młody wilczek, cielęcych jedząc mięs ochłapy,
Rzekł: — Nic słowo, iść wolę za uczynkiem papy.

. . . . . .

Gdy uczniom każąc pościć, sami szarpią cielę,
Nie wykorzenią z dzieci wad nauczyciele.

NA DWORACH KRÓLEWSKICH

Król Borys i księżniczka włoska Giovanna

Następca tronu rumuńskiego, książę Michał

Fot. The New-York Times

Ślub króla bułgarskiego z księżniczką włoską Giovanną w Assyżu w dn. 25-ym b. m. odbył się z wielką okazałością

GROBY ITALJI

Trzy tysiące lat historji...

Grobom Italji poświęcićby można kilkutomowe studjum, i jeszcze napewno pominiętyby został niejeden. To też kto w Dzień Zaduszny sięga wspomnieniem cmentarzy i grobów tu spotkanych, nie ma zamiaru katalogować ani kompilować definitywnych spisów. Tylko przypomnieć sobie szereg wrażeń różnych, tak różnych, iż czasem wydaje się, że nie mogą być wszystkie wywołane tem jednem pojęciem, które zamyka w sobie wyraz: grób.

* * *

Cmentarze.

Wspaniałe, imponujące, jak rzymski Verano, okolone czarną, strzelistą kolumnadą cyprysów. Albo słynne, choć niesłusznie, jak ów cmentarz genueński, pełen pomników i budowli bogatych, zimnych i brzydkich. Albo maleńkie cmentarzyki wiejskie, spotykane we włóczędze po włoskich szosach, — cmentarzyki bezpretensjonalne, skupione, pełne słońca, kwiatów i pogody. Albo

GROBOWIEC JULJUSZA MEDYCEUSZA WE FLORENCJI

cmentarze wojenne, — las małych krzyżyków, gęsto ustawionych. Jakże są różne!

A groby jeszcze różniejsze. Nigdzie może nie spotyka się tak wielu grobów samotnych, jak tutaj. Samotnych topograficznie, nie na cmentarzu leżących. Sięgają czasów niepamiętnych. Grób Wirgiljusza w Neapolu obchodzi w tym roku dwa tysiąclecia istnienia. (Uczeni zresztą bynajmniej nie są jednomyślni co do jego autentyczności). Grobowiec trybuna ludu Kajusa Cestjusza w Rzymie, w formie piramidy, ma również lat 2.000. Dziwaczny grobowiec piekarza Eurysacesa, ozdobiony emblematami zawodowemi, niewiele co jest młodszy.

* * *

Via Appia antica.

Niewiadomo, na czem polega urok tej alei cmentarnej, która zarazem była najważniejszą drogą imperjum. Jest jednak coś w jej krajobrazie, nastroju i świetle, co raz widziane zostaje w duszy na zawsze. Niektórzy zresztą lubią twierdzić, iż polega to na imaginacji, bo szereg wywróconych kamieni na opuszczonej drodze, i kilka pinji i cyprysów nie są przecież dla trzeźwego człowieka niczem nadzwyczajnem. A jednak.

Jednak nikt obojętnie nie przejdzie obok pagórków zielonych, które słusznie czy niesłusznie uchodzą za groby Kurjacych. Każdy zatrzyma się przy wspaniałym jak forteca grobowcu Cecylji Metelli, — o której dzisiaj niebardzo nawet wiadomo, kim była. Ot, pozostał po niej grób — jeden z najpiękniejszych na ziemi. To wszystko. A dalej, jadąc ku górom Albańskim, po lewej stronie drogi, druga forteca, jeszcze od tamtej potężniejsza: grób aktora starorzymskiego, Cervino Cotta, zwany dzisiaj „Casal Rotondo", i zabawnie uzupełniony na wierzchu przez zbudowany na nim dom mieszkalny i ogród oliwek. Mieszkają sobie w nim i ziemię orzą chłopi z Lacjum, nic a nic nie przejęci tą paradoksalną symbozą.

* * *

Werona. — Grób Julji z Kapuletich. Niema na świecie kochanków, którzy nie pragnęliby raz jeden być razem przy tym grobie. Co za rozczarowanie!

Zajeżdża się przed... targ na bydło. Niestety, charakterystyczny zapach uprzedza o tej blizkości już na pół kilometra zawczasu. Wchodzi się na olbrzymie, puste, otoczone oborami podwórze — i szuka się rozpaczliwie owego słynnego grobu najsłynniejszej w świecie kochanki. Mała dziewczynka wskazuje wreszcie drogę. To tu?

Wciśnięty między dwie obory ładny, nieduży ogródek, przecięty renesansowym portykiem. Pod nim utrącony, otwarty

GRÓB KURJACYCH NA VIA APPIA.

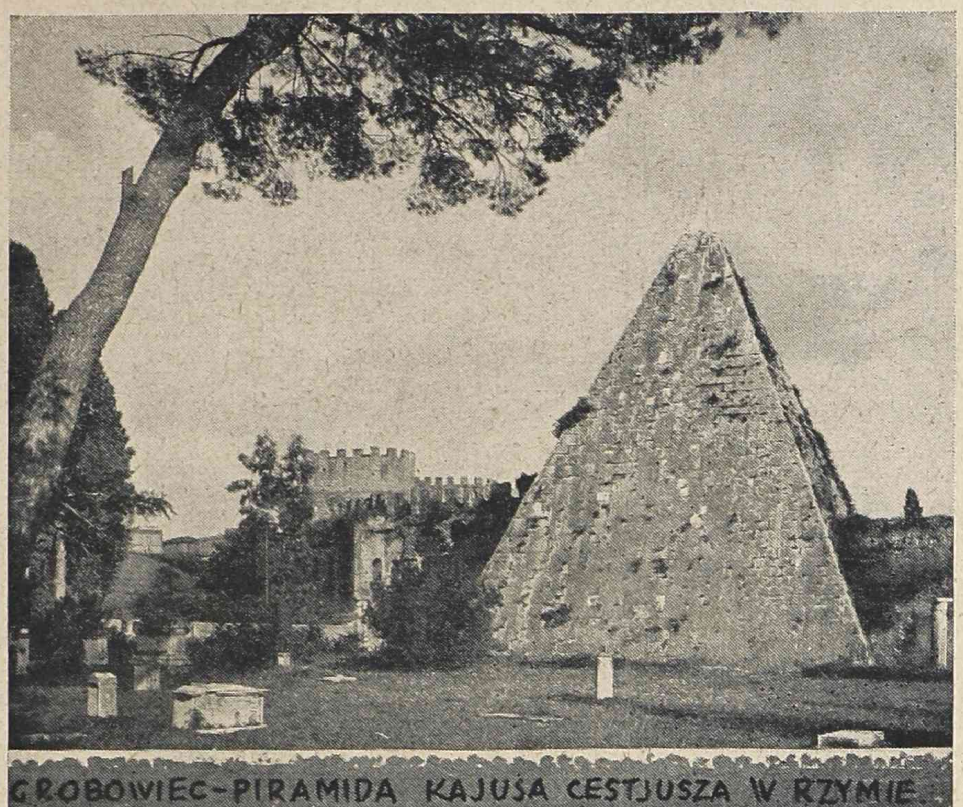

GROBOWIEC-PIRAMIDA KAJUSA CESTJUSZA W RZYMIE.

sarkofag — w nim tysiące zakurzonych biletów wizytowych i pocztówek, złożonych Julji przez bratnie dusze z całej kuli ziemskiej. Nieunikniona księga do wpisywania nazwisk. A w głębi ogródka okropny pomnik Szekspira, faunowska głowa, z którą po zmierzchu byłoby nieprzyjemnie znaleźć się sam na sam. W tem towarzystwie słodka, bezbronna Julja? — I nawet bez Romea? — Bo o ile istnienie Julji jest w Weronie uważane za pewnik, grób jej nie wiadomo wcale, czy jest właśnie tutaj. W każdym razie nawet vox populi nie mówi, iżby kochankowie spoczywali tu razem. Więc sama, opuszczona, wśród prowadzonych na zarżnięcie zwierząt domowych, tylko odwiedzana masowo przez tę kategorję ludzi, która nie wyginie: przez tych, co się kochają.

* * *

Rawenna. Grób Danta. Znowu rozczarowanie. Ten człowiek cały z ognia spoczywa w grobie zimnym, neoklasycznym, z końca XVIII wieku. I pali się przed nim wieczna lampa — niestety, z wieku dwudziestego. To ma być hołd dla tytana?

Pamięć przywodzi na myśl kryptę Świętego Franciszka w Assyżu, taką, jaką była jeszcze lat temu kilka: przeładowana złoconemi kratami, bogata, ciężka, bezstylowa, w początkach,

GROBOWIEC AKTORA CORVINO COTTA NA VIA APPIA.

XIX wieku zdobiona. Dzisiaj na szczęście niema już po niej śladu: zdjęto niepotrzebne dodatki, zostawiono nagą skałę, w której spoczywają zwłoki Biedaczyny Bożego. Tylko skromny ołtarz, parę lampek oliwnych pali się w półmroku — i zawsze ktoś zbolały, szukający pocieszenia, klęczy przed tym grobem.

Tak samo przy skromnym, prostym grobie papieża Piusa X w krypcie Św. Piotra w Rzymie. Przychodzą tu wierni codzień setkami, tysiącami, składają kwiaty, spowiadają się ze swych bólów, proszą o łaskę — i pokrzepieni odchodzą. Lud rzymski mówi, że Pius X, „il Papa santo" — czyni cuda.

* * *

Czyni cuda napewno Św. Antoni w Padwie.

Wielki, średniowieczny kościół. Nawet piękny. I wspaniała, bogata kaplica, wcale dla Św. Antoniego nie odpowiednia. Marmury, światła, kwiaty, rzeźby, klejnoty, przepych. Stoję trochę zdziwiona. Tutaj, pod tym ołtarzem, spoczywa ciało Św. Antoniego? Kilkadziesiąt osób żarliwie się modli. Każdy wierzy, iż zostanie wysłuchany. Nie mogę w sobie wywołać wzruszenia. Obchodzę ołtarz naokoło, jak zwykle przy „zwiedzaniu". I tu dopiero rozumiem. Z tyłu za ołtarzem półmrok. Naga ściana ołtarza odsłania gładki grobowiec, bez ozdób. Stoją ludzie w tym półmroku, a każdy jedną ręką opiera się o ścianę grobowca. Tak jakby szaty świętego chciał dotknąć, jakby go osobiście o coś prosił, jakby mu swe najtajniejsze zwierzał cierpienia, wierząc, że wyjdzie pocieszony. Stoi przedemną dwudziestoletni chłopak. Czołem oparł się o zimny kamień grobu i trwa tak bez ruchu. Jakże długo prosi, jak bardzo mu już życie dokuczyło. Gdy skończył cichą rozmowę ze Świętym, podnosi wreszcie głowę. Oczy ma pełne łez, ale ufne. Żegna się znakiem krzyża i odchodzi powoli. Wie, że nie przyszedł tu napróżno.

GROBOWIEC CECYLJI METELLI NA VIA APPIA.

* * *

Tyle grobów. Jedne brzydkie — a jednak wzruszają. Inne należą do ludzi nieznanych — a jednak wzruszają. Jeszcze inne są tworem legendy — i te może wzruszają najbardziej. Inne — jak słynny grobowiec Medyceuszów we Florencji, nie wzruszają treścią — przykuwają formą, przemawia przez nie genjusz artysty. Przychodzi ochota przebiedz od Alp do Sycylji cały półwysep i przy każdym grobie się zatrzymać. W gorączkowem życiu współczesnem brak takich przystanków — tak jak niestety brak czasu na wszystko, co nie jest bezpośrednio pożyteczne.

Rzym. *Zofja Norblin Chrzanowska*

Ostatnie utwory Włodzimierza Perzyńskiego

Autor „Michalika z P. P. S." był związany z redakcją naszego pisma wieloma węzłami. Od zarania swojej sławy znajdował w „Świecie" zrozumienie dla intencji artystycznych, poparcie literackie, otwarte łamy do realizacji zamierzeń. Perzyński - powieściopisarz, nowelista, feljetonista, zawsze w naszym zespole uznany i ceniony, witany był serdecznie i życzliwie. Roczniki „Świata" przechowają na wieczną rzeczy pamiątkę te ścisłą, miłą współpracę między artystą a redakcją naszego pisma.

Nie odrazu przecież znalazł Włodzimierz Perzyński posłuch w społeczeństwie, należną ocenę w krytyce. Jego opanowanie, spokój długo myliły nawet ludzi kulturalnych. Gatunek śmiechu i uśmiechu Wł. Perzyńskiego nie był tak łatwy, jak się to mogło wydawać. Dyskrecja, powściągliwość, ironja ledwie dostrzegalna kształtowały jego wizje życia. Jako obserwator był niezawodny. Wrażliwość oka Wł. Perzyńskiego szła w parze z przenikliwością, subtelnością. Obracał się przeważnie wśród zamożniejszego mieszczaństwa warszawskiego. Stał się też epikiem jego śmieszności, wynaturzeń psychologicznych i moralnych. Nigdy nie wyrwał mu się z krtani krzyk zgrozy lub przerażenia. Nie pouczał, nie moralizował. Posiadał tak bogaty zasób środków artystycznych, iż mógł zatrzymać się zawsze na mistrzowskiem zestawieniu faktów. Mówiły za siebie, komentarze moralne były zbyteczne. Było to duże utrudnienie w procesie realizacji artystycznego zamierzenia. Perzyński, wierny swojej metodzie twórczej, zawsze trzymał się tej sztuki komponowania swoich utworów. Osiągał nieraz rezultaty wspaniałe. Wystarczy wspomnieć znakomitą powieść „Raz w życiu", by uprzytomnić sobie jego dojrzałość, równowagę i kulturę literacką.

Zwracaliśmy w swoim czasie uwagę na ten świetny reprezentacyjny utwór naszego powieściopisarstwa. Uznany on został przez ... polityków literackich dopiero teraz, gdy nie stało Perzyńskiego. Powinien był jednak być uwieńczony nagrodą państwową. Zwartość, jasność kompozycji, konkretność charakterów ludzkich, plastyka i precyzyjność środków, mówiące przez stronice tej powieści, postawiły nazwisko Wł. Perzyńskiego na miejscu honorowem wśród prozaików naszych. Bo też władał on słowem polskiem z mistrzowstwem! Na jego prozie można uczyć stylistyki, gramatyki, konkretności wysłowienia. Perzyński nie napisał nigdy zdania mętnego, niezharmonizowanego logicznie. Obrazy, myśli, uczucia potrafił zamykać w jasne, krótkie, proste słowa. Należy to podnieść specjalnie w czasy obecne, przeładowane złym smakiem barokowości, ozdobnictwa, frazesowiczostwa.

Warto zanotować dla potomności, iż Włodzimierz Perzyński powieści swoje pisał z dnia na dzień, często pod przymusem chłopca z drukarni, oczekującego na skrypt. Skąd brała się w nim ta nieomylna jasność i zwartość kompozycji, pamięć szczegółów literackich, pozostanie tajemnicą jego artystycznej organizacji. Wł. Perzyński był pisarzem z Bożej łaski. Nie posiadał nigdy żadnego warsztatu literackiego. Wszystko czerpał z przeżyć, obserwacji, doznań osobistych. Nie zniżył się nigdy do poszukiwań sensacji. W jego jasnych, szeroko otwartych oczach rodziły się wizje rzeczywistości artystycznej, jakgdyby spontanicznie. Miłował króla dramaturgji W. Szekspira, zachwycał się nim, lecz i w komedji szedł zawsze za obrazami swojej wyobraźni. Jako młodzieniec jeszcze, napisał swoją „Lekkomyślną siostrę"! Odrazu dał się poznać, jako majster teatralnej techniki. Teatry polskie zawdzięczają mu później „Aszantkę", „Szczęście Frania", „Dzieje Józefa", „Politykę", „Uśmiech losu".

Jako nowelista, był bardzo poszukiwany. Potrafił na przestrzeni 200—300 wierszy wywołać wizję i stworzyć jakiś konflikt psychologiczno-moralny. W feljetonie posiadał cnoty pisarskie rzadkie, bo lekko podając temat, często głęboko wstrząsał. Czynił to z uśmiechem i wdziękiem.

Wdzięk pióra Włodzimierza Perzyńskiego stanie się napewno w przyszłości problemem literackim ciekawym i płodnym. Pisarz ten nie drapował się nigdy w żadne uroczyste szaty. Prosty i wytworny przekonywał męskim, powściągliwym uśmiechem, znającym występek i cnotę.

Wszystkie te wysokie zalety artystyczne posiada też ostatnia jego powieść p. t. „Klejnoty". Ukazała się ona w odbitce książkowej na kilka dni przed śmiercią Wł. Perzyńskiego. Gdy „Kurjer Warszawski" drukował ją w odcinku, budziła szerokie zainteresowanie wśród czytelników. Szczególnie losy Kasi Oleckiej, miłej ogrodniczki, panny powojennej, ale jakże dalekiej od swoich rówieśnic, przejęły i wzruszyły. Wychowała się ona u boku niepoczytalnej matki, snobki, utracjuszki, osoby fantastycznej. Potrafiła obudzić w sobie zamiłowanie do ładu, pracy, odpowiedzialności moralnej. Wł. Perzyński pokazuje jeszcze jedną pannę powojenną w swoich „Klejnotach". Jest nią Kuka, córka bankiera, morderczyni mamy Oleckiej. Ta nie robi sobie zbytnich skrupułów z romansu z baletnikiem Figlerem. Jest ciekawe, iż rodzice bardzo dbale odnosili się do jej wychowania. Rezultat osiągnęli... powojenny. Przy Kuce Kasia Olecka jest jak cherubin. Takie dziewczęta znamy w literaturze już tylko z tradycji. Perzyński niewątpliwie wziął ją z życia. Utrwalił typ kobiecy piękny, ale pomijany przez beletrystykę. Cóż dziwić się, że książkę zamyka radosna, spokojna wieść o miłości Andrzeja Tarnińskiego i Kasi? Kochała się w nim jej matka. Niepoczytalna starsza ta dama została nawet subjektką w magazynie jubilerskim Tarnińskich, byle być blisko Andrzeja. Zbieg wydarzeń skierował jego serce do nóg Kasi.

Powieść Perzyńskiego obfituje w dobór typów ludzkich, opracowanych z dużą pieczołowitością. W utworze tym zastanawiają opisy przyrody. Dotychczas Perzyński poświęcał im niewiele miejsca. Zajęty więcej ludźmi, ich przywarami, ich kłamstwami, ich marnościami, rzadko wplatał w tok akcji jakiś opis krajobrazu. W obserwacji pejzażu miał również oko niezawodne, unikał jednak jakgdyby wzruszeń, któremi darzy nas lipcowy poranek wśród pól lub lasów, śnieżna dal, kąpiąca się w poświacie księżyca. Teraz sięgnął i do tego skarbca wzruszeń. Ukazał się też zbiór jego nowel i feljetonów, zatytułowany „Pralnia sumienia".

Miłośnicy talentu pisarskiego ś.p. Włodzimierza Perzyńskiego wezmą do ręki książki te z wzruszeniem. Przypomną im jego uśmiechy, któremi tak szczodrze szafował w długie lata swojej literackiej działalności.

Zespoli się też ten uśmiech z dyskretną poświatą październikowego dnia, gdy z kasztanów, brzóz, dębów wiatr jął strącać złote, bujne liście. W dzień taki jesienny wzięła go w swoje łono ziemia. Skromny ludzki kopiec przykryły te złote strącone liście.

Eustachy Czekalski

Akademja ku czci Chrystusa-Króla w Warszawie

DNIA 26 B. M. ODBYŁA SIĘ W SALI RADY MIEJSKIEJ AKADEMJA KU CZCI CHRYSTUSA-KRÓLA, NA KTÓREJ M. IN. BYLI OBECNI: J. E. KS. KARDYNAŁ KAKOWSKI, J. E. KS. BISKUP SZLAGOWSKI

Dziesięć lat współpracy międzynarodowej

Dziesięć lat, znaczny okres czasu w życiu jednostki, krótki w życiu narodu, może spowodować daleko idące przeobrażenia w poglądach, nie może jednak zasadniczo przekształcić istniejącego od lat wielu stanu rzeczy.

Uwaga ta nasuwa się, gdy po skończonej pierwszej dekadzie istnienia Ligi Narodów chcemy wydać sąd o jej dziele. Ludzie posiadają duży dar adaptacji i zamiłowanie do surowej krytyki i dlatego skłonni są do wydawania opinji, które w stosunku do Ligi Narodów niezawsze są słuszne i sprawiedliwe.

Niejednokrotnie słyszy się w rozmowach nacechowane sceptycyzmem głosy: cóż ta instytucja zdziałała przez dziesięć lat swego istnienia, jakie są realne wyniki jej pracy, jakaż jest racja bytu Ligi? Bardzo dobrą myśl miał Sekretarjat Ligi, wydając jubileuszową publikację*), poświęconą przedstawieniu prac tej wielkiej organizacji międzynarodowej w okresie pierwszego dziesięciolecia. Dzieło to, wyczerpująco, barwnie i interesująco napisane, przeznaczone dla szerszych kół publiczności, odda napewno duże usługi w zapoznaniu społeczeństw wszystkich państw z dorobkiem Ligi Narodów. Nie jest to wydawnictwo o charakterze oficjalno-urzędowym, można je nazwać raczej popularnym informatorem.

Dorobek Ligi jest znaczny. Powołana do życia celem służenia sprawie pokoju, Liga rozwinęła szeroką działalność w dziedzinie życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego.

Na sześciuset z górą stronach przejrzyście ułożonego tekstu zawarła sekcja informacyjna Sekretarjatu dokładny obraz prac Ligi. Obraz ten jest imponujący. Czytelnik nie powinien wszelako szukać tam jedynie listy łatwych sukcesów i szybko osiąganych rezultatów: wielkie dzieła wymagają dłuższego czasu realizacji.

Nie posiadając egzekutywy przymusowej i własnej siły materjalnej, może Liga narodów wywierać wpływ przedewszystkiem moralny. „Opinje publiczne — temi słowy kończy się tom — mogą, zależnie od okoliczności, pobudzać działalność Ligi, lub ją wstrzymywać, pomagać jej, lub stawać jej na przeszkodzie; dzielą też, skutkiem tego, we wszystkich krajach, tworzących Ligę Narodów, zarówno odpowiedzialność za niepowodzenia jak zasługę powodzeń. Liga Narodów jest wypadkową wszystkich opinij publicznych". Społeczeństwa, chcąc zdać sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, muszą znać Instytucję, której powodzenie w pierwszej linji od nich zależy.

W ciągu dziesięciu lat swego istnienia stała się Liga Narodów integralną i zasadniczą częścią składową życia międzynarodowego. Wynikła z wielkiego przełomu w myśli, a powołana do życia, stara się utwierdzić ideologję, która poprzez pokojową współpracę poprowadzi ludzkość na coraz wyższy stopień rozwoju.

Oby za lat dziesięć nowy tom jubileuszowy mógł ukazać światu obraz wielkich dokonanych dzieł!

Michał A. Heilperin

Genewa.

*) Société des Nations. Dix ans de coopération internationale. Préface par Sir Eric Drummond. Genève, 1930.

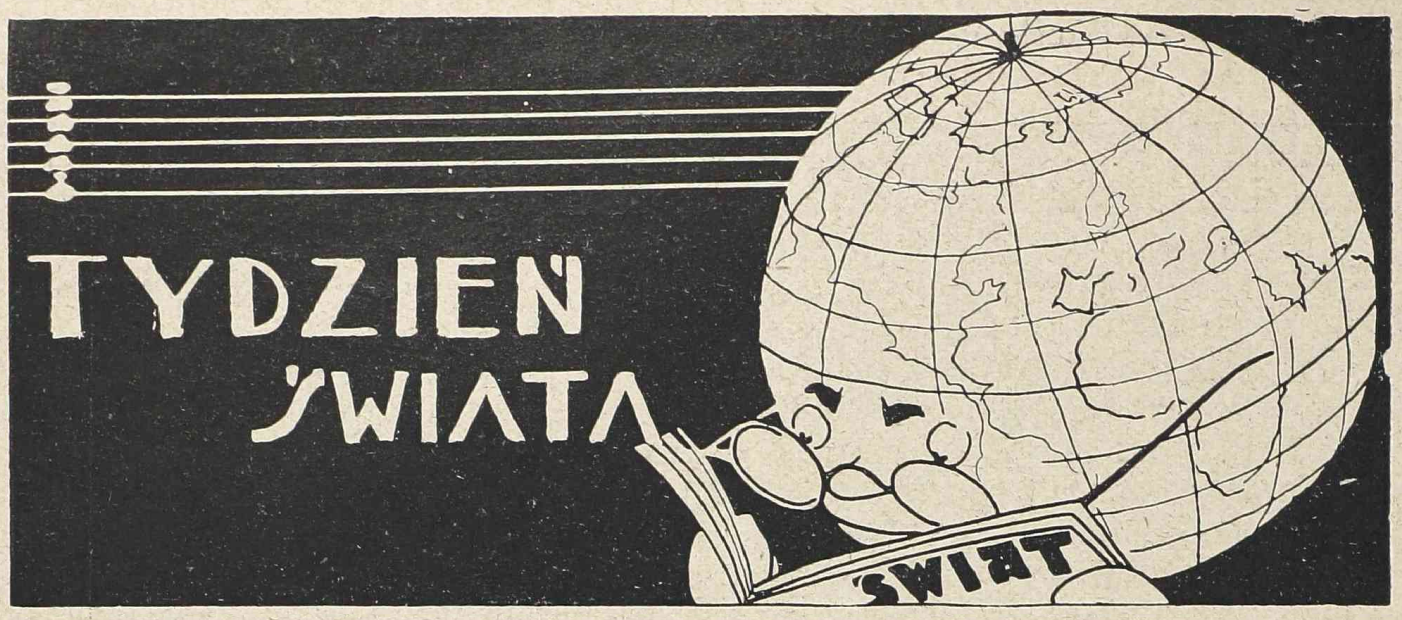

(el). Polemika z powodu założenia Instytutu Literackiego zatacza coraz szersze kręgi. O ile dyskusja nie zejdzie na manowce jałowych ataków, może się stać zaczątkiem zasadniczej walki twórców literackich z profesorami i polonistami. Nadchodzi czas, gdy literaci-twórcy powiedzą „uczonym" polonistom: uczcie się panowie, wyświetlajcie, segregujcie, ustalajcie daty i fakty, ale — nie próbujcie regulować naszych spraw, nie uczcie nas, co mamy „studjować", chociaż to wam później będzie potrzebne do waszych „przyczynków".

Kampanja prasy wywołała dwie odpowiedzi profesorskie: Prof. St. Szober dowodzi, że ingerencja Akademji *Umiejętności* w sprawy Instytutu *Literackiego* „nie może chyba podlegać najmniejszej wątpliwości". Jak dla kogo, panie profesorze... Prosta logika mówi, że *literatura* nie jest *umiejętnością*, chociaż tylu polonistów opiera na tem nieporozumieniu swoją egzystencję. Literatura pragnie, aby nowe instytucje literackie zakładane były po porozumieniu ze stowarzyszeniami literackiemi, nie zaś z „naukowemi", ani nawet z całą Akademją Umiejętności. Prof. Szober mówi: „jeżeli się zważy, że są to towarzystwa, nieraz namiętnie się zwalczające, to myśl powołania ich wszystkich do jednej współpracy byłaby wprost niedorzecznością". Twierdzenie o takiem „zwalczaniu się" naszych towarzystw jest faktem „naukowym", wyssanym z palca. Niechże p. Szober opowie, jakie to nasze towarzystwa literackie zwalczają się wzajemnie? Insynuacja ta ma być zapewne dowodem bujnej wyobraźni profesorów gramatyki, t.j. potwierdzeniem faktu, że „każdy oryginalny twórca naukowy jest zarazem artystą". Przy takim gatunku wyobraźni, pan profesor Szober może bez drgnienia rzucić frazes, że najznakomitsze dzieła Reymonta „są wytworem nietylko przyrodzonego genjuszu, lecz także głębokich studjów naukowych". Reymont i — „głębokie studja naukowe"! Trudno się powstrzymać od śmiechu.. P. Szober zakłada Instytut Literacki, aby „odsunąć klęskę naszej kultury duchowej", t. j. uchronić nas od „upadku literatury". Naiwność tych rozumowań jest rozbrajająca, nie przestając być samą przez się smutnym objawem naszej kultury...

Inny uczony, prof. B. Hryniewiecki, broniąc p. Michalskiego od ataków osobistych, oznajmia: „O znaczeniu Funduszu kultury narodowej możemy mówić przedewszystkiem my — profesorowie wyższych uczelni i badacze naukowi". I wylicza szczegółowo wszystko, co Fundusz kultury zrobił dla nauki. Właśnie cała walka literatów stąd pochodzi, że literatury nie włączył Fundusz do zakresu swego działania w takiej mierze, jaka jej się należy. Instytut Literacki będzie, w najlepszym razie, jeszcze jedną placówką *naukową*, którą „profesorskie grosze" zdołają może podeprzeć materjalnie, ale nie uczynią z niej instytucji potrzebnej literaturze.

. . . . . .

(k). W Katowicach urządzono pośmiertną, wielką wystawę obrazów nigdy niezapomnianego Fałata. Wiadomość o tem nasuwa pytanie, kiedy się taka arcywystawa odbędzie w Warszawie? Stolica nie złożyła jeszcze hołdu jednemu z największych, jakich Polska miała, malarzy. Czas o tem pomyśleć. Nieśmiało przypominamy równocześnie, że wspaniały ten człowiek pozostawił przygotowane do druku pamiętniki, z których część pierwszą (Młodość i pierwsze lata) drukował „Świat". Ustępy te były czytane wprost zachłannie. Całość byłaby wielkiem zdarzeniem w świecie sztuki, a wydawcy z pewnością nie zabraknie na książkę tak niecodzienną, jak pamiętnik nietylko wielkiego malarza, lecz człowieka, który miał o czem opowiadać i umiał to czynić z niezrównanym wdziękiem.

. . . . . .

(k). W najbliższym czasie dwie rewolucje czekają Warszawę: jedna w sztuce Romain Rollanda w Teatrze Polskim, druga w „Dantonie" w Narodowym. Choć w obu sztukach popłynie krew rzeką, można się jednak uśmiechnąć na widok tych konkurencyjnych o nią zabiegow wedle ustalonej już zresztą metody: „Masz ty swojego Batorego, mam ja swojego!" Nic to zresztą nie szkodzi, a raczej budzi ciekawość, co, kto i jak, lepiej, czy gorzej i t. d.

. . . . . .

(k). Jest we Lwowie taka przedziwnie zacna kobieta, która od czasów słynnej obrony Lwowa wysiłek życia i każdy jego dzień poświęciła tej świętej sprawie. Jest nią wice - przewodnicząca T-wa Straży Mogił Pol. Bohaterów, Wanda Mazanowska. Znane jest to nazwisko, bo zapisane promieniście na jednym z krzyżów na cmentarzu obrońców Lwowa. Czcigodna ta kobieta stała się niezłomnym strażnikiem tego cmentarza, jakich niema wiele na świecie i wszystkich sił dobywa, aby go przystroić, omurować granitami, uczynić z niego po wsze czasy pomnik najcudowniejszego bohaterstwa. Od wielu lat kołace u serc litościwych, aby pomogły jej dziełu. Jej staraniem głównie ukazała się przed kilku laty przedziwna księga, mianowana przez Makuszyńskiego „Purpurową księgą"—tyle w niej przelanej bohaterskiej krwi. Przed kilku zaś dniami wydała nową księgę, równie wspaniałą, z której dochód popłynąć ma na te najdroższe mogiły. Zwie się „Semper fidelis". Jest to tragiczny, wzruszający, zdumiewający zbiór siedmiuset ilustracji, obrazów, fotografji, które składają się na gigantyczny obraz wiekopomnej obrony. Za pieniądze, zebrane z rozsprzedaży tego wydawnictwa, budować się będzie na lwowskim cmentarzu granitowy, wieczysty „Pomnik chwały". Komu drogie jest to wspomnienie, kto ze wzruszeniem pomyśli w dniu zadusznym o lwowskich orlętach, niepoliczonym szeregiem śpiących na lwowskim cmentarzu, niech kupi tę książkę, jedyną na świecie. Kosztuje księga ta złotych 50. Najlepiej zamówić ją wprost u Wandy Mazanowskiej we Lwowie (Tow.

Straży Mogił Lwowskich bohaterów).

. . . . . .

(skrz.). W okresie przedwyborczym warto przypomnieć anegdotę, podobno autentyczną, z ostatnich wyborów angielskich, kiedy dzisiejszy premjer p. Mac Donald prowadził zawziętą walkę przeciw obozowi konserwatywnemu.

W pewnym okręgu konserwatyści mieli zdecydowaną większość zwolenników. Daremne były wysiłki zawodowych agitatorów Partji Pracy. Nawet sam Lloyd George zjechał i wygłosił mowę. Wysłuchano go, lecz sytuacja nie uległa zmianie. Wydawało się, że kandydat konserwatystów musi zwyciężyć.

Na trzy dni przed terminem wyborów komitet liberalny wyznaczył nagrodę w kwocie 100 funtów szterlingów dla tego, kto wynajdzie sposób odwrócenia klęski.

Nadszedł uroczysty dzień. Wszyscy obywatele miasta ruszyli już wczesnym rankiem do urzędu wyborczego. Jakież było ich zdziwienie, gdy przed gmachem spostrzegli stado osłów, ustawionych w szyku bojowym. Każdy osioł niósł afisz, na którym widniał wielki napis:

— Tylko osły głosują za konserwatystą!

I liberali odnieśli zwycięstwo.

. . . . . .

(alfa). We Lwowie święcono odważnie trzydziestolecie teatru miejskiego. Uroczystość była w gruncie rzeczy oddaniem honorów gmachowi teatralnemu, którego architektura nie jest tak nadzwyczajnie imponująca, aby należało koniecznie rozpamiętywać jubileuszowo jej piękno. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, gdy się zastanowimy nad racją jubileuszu lwowskiej kultury teatralnej. Wypadnie wówczas oddać hołd jedynie zasłudze Pawlikowskiego, który w ciągu sześciu lat swej dyrekcji (1900—1906) utrzymywał teatr na wysokim poziomie i umiał uczynić z niego piękną placówkę. Po nim wraca Ludwik Heller, który już przedtem prowadził teatr lwowski przez cztery lata (1896—1900) i który gospodarował w nim sprężyście przez nowe lat dwanaście (1906—1918), chociaż — jak mówią historycy teatru — „nie posiadał w rzeczywistości wyższej kultury artystycznej i wogóle umysłowej". Od chwili ogłoszenia niepodległości, teatr lwowski trwa przez dwanaście lat w przesileniu, które go doprowadziło do zupełnego rozkładu. Niewątpliwie odegrało w tem pewną rolę przetworzenie Lwowa, jako stolicy autonomicznej, na miasto wojewódzkie. Ale do upadku sceny lwowskiej przyczyniło się głównie rozpolitykowane kołtuństwo radzieckie, które nie mogło zrozumieć, jakie ogromne znaczenie musi mieć teatr w takiem różnojęzycznem mieście kresowem, jak Lwów. Doprowadzono dezorganizację do tego, że w przeszłym roku przerwano widowiska w środku sezonu z powodu niewypłacalności dzierżawców. Rząd ze swej strony nie okazał dostatecznego zainteresowania sceną lwowską, chociaż wspomagano obficie różne imprezy teatralne bez wybitnego znaczenia.

Naogół gospodarka teatralna we Lwowie w Polsce niepodległej nie czyni zaszczytu gminie tego miasta. Nie mamy się czem chwalić, szanowni panowie! Blaga jubileuszu nie zatrze wspomnienia wstydu, jakiego się doznawało na myśl o tem, co tam można było dla kultury polskiej zrobić, a co zrobiono istotnie...

. . . . . .

(s.). W jaki sposób można być dygnitarzem i nic nie robić? Odpowiedź na to pytanie daje humorystyczny tygodnik sowiecki „Krokodyl". Andrzej Michajłowicz należy do mężów, obarczonych bardzo licznemi i zaszczytnemi obowiązkami. Jest prezesem najróżniejszych stowarzyszeń, komisji, opiekunem instytucji społecznych, dobroczynnych. Wszyscy podziwiają, że nie ugina się pod brzemieniem tylu zajęć.

W praktyce zaś wygląda to tak: Gdy Andrzeja Michajłowicza zapraszają na posiedzenie do instytucji A, zawsze przeprasza z wielkiem ubolewaniem, że o tej samej porze ma zebranie w instytucji B. I odwrotnie. Że zaś tych instytucji ma na barkach dużo, nikt nigdy nie może się w tym labiryncie połapać. Andrzej Michajłowicz cieszy się opinją najbardziej pracowitego obywatela, choć jest niepoprawnym wałkoniem.

Czy ten genjalny pomysł nie znajdzie zwolenników wśród naszych rodzimych dygnitarzy?

Związek Autorów Dramatycznych Polskich, a wślad za nim Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, ogłosiły protest przeciw tworzeniu z funduszów publicznych instytucji literackich bez porozumienia z głównemi, ogólnokrajowemi związkami i stowarzyszeniami literackiemi, które w chwili obecnej są jedynem uprawnionem przedstawicielstwem pisarstwa polskiego, Tow. Literatów i Dziennikarzy zaprotestowało równocześnie przeciw tonowi polemik, na tem tle wynikłych.

ZMIANY NA WYŻSZYCH STANOWISKACH ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ

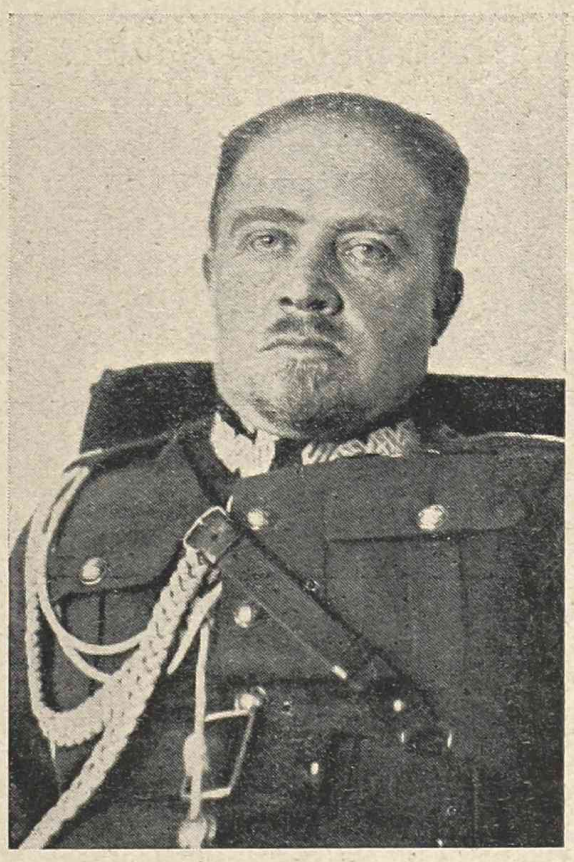

GEN. JAKÓB KRZEMIEŃSKI, PREZES NAJWYŻSZEGO SĄDU WOJSK., ZOSTAŁ MIANOWANY PREZESEM NAJWYŻ. IZBY KONTR. PAŃSTWA

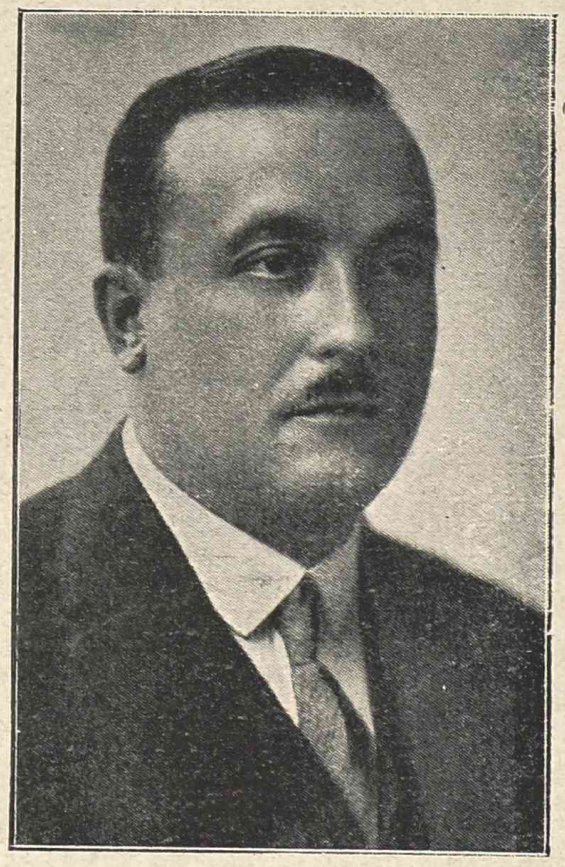

DR. FELIKS HILCHEN, NOWOMIANOWANY DYREKTOR DEPARTAMENTU MORSKIEGO MIN. PRZEMYSŁU I HANDLU

NA DOMORZU

(Z wrażeń i przeżyć myśliwskich)

Wysiedliśmy z pociągu pośpiesznego w Laskowicach. P. Tomasz Zan, wnuk druha Mickiewiczowskiego, myśliwy zapalony i wytrawny, oczekiwał nas na peronie. Po chwili jesteśmy już w samochodzie i mkniemy po gładkiej jak stół, pięknie ocienionej szosie, na zachód. Mijamy Osie, Tucholę, wpadamy do godnych Chojnic, i pędzimy dalej wśród coraz powabniejszego krajobrazu. Okolica jest lekko sfalowana, bogata w rozległe lasy i ciche jeziora. Ciemna zieleń strzelistych sosen i świerków kojarzy się ze złotem i czerwienią dębów, buków i brzóz w niezrównaną grę barw. Niebawem szosa biegnie wzdłuż granicy niemieckiej. Doskonale utrzymana droga należy do Polski, z lewej strony za rowem jest już terytorjum niemieckie. Obywatelom polskim nie wolno przekraczać rowu, niemieckim — szosy. Że zaś granica tutaj jest nader kręta i zawiła, nawet ludność miejscowa bywa nieraz w kłopocie, by nie znaleźć się pomimowoli zagranicą.

Zajeżdżamy przed staroświecki i opuszczony dwór w Ciecholewach. Trzeba spiesznie składać broń, szykować ładunki. Mamy natychmiast udać się do lasu „na wychodne". O tej porze właśnie jelenie ryczą, dziki wychodzą na żerowisko...

Las ciecholewski wrzyna się dość wąskim klinem w sąsiednie bory niemieckie. Raporty leśniczych są smętne.

— W przyległych kniejach Niemcy polują od tygodnia. Zabili już trzy byki, wśród nich jednego szesnastaka.

Granice dwóch państw są ściśle w lasach wytknięte. Ludzie obserwują je pilnie. Lecz jelenie, dziki i sarny, stworzenia politycznie nieuświadomione, drwią z zakazów administracyjnych i, nie troszcząc się zgoła o paszporty i wizy, przeskakują kapryśnie z jednego kraju do drugiego.

Gdy jeleń lub odyniec padnie po stronie polskiej, złoszczą się Niemcy. Jeśli stanie się to na terytorjum niemieckiem, wyrzekają Polacy. Naogół jednak stosunki graniczne są poprawne. Z jednej i z drugiej strony przestrzegane są reguły łowieckie, a ktoby się im sprzeciwił, naraziłby się na wzgardę.

Myśliwstwo w Niemczech stoi na wysokim poziomie. Obwarowane szanownemi tradycjami i ceremonjałami, traktowane jest z wielką powagą. Hodowla zwierzyny prowadzona jest wzorowo. Leśnicy polscy na Pomorzu, wyszkoleni przez Niemców, są cennym nabytkiem dla innych dzielnic Rzeczypospolitej.

. . . . . .

Już gęsty mrok, gdy p. Zan doprowadził mię do wyznaczonego stanowiska. Niebo bez gwiazd, powietrze przesycone zimną wilgocią. Przedemną długie pasmo łąki; dalej — pola łubinu i jałowcem porosłe ugory pną się ku ciemnej linji widnokręgu. Lasek, na skraju którego mię postawiono, stacza się z drugiej strony wcale stromo ku małemu jeziorku, które prześwieca jaśniejszą plamą. Usiadłem w jamie, nabiłem sztucer. Tu i owdzie odzywa się jeszcze senny szczebiot małego ptaszka i wnet milknie. Cisza. Cisza tak głęboka, że aż się ją słyszy. Czasem tylko zmącą ją na chwilę jakieś podejrzane szmery przy jeziorku. Może rozgrywają się tam jakieś idylle miłosne lub krwawe dramaty...

Gdzieś daleko, bardzo daleko odzywa się przytłumiony, chrapliwy ryk. Serce zabiło żywiej, sztucer zadrżał w dłoniach. Jeleń! I znów cisza. Na łące mignęły niewyraźne cienie. Sarny? Ścigam je daremnie lornetą. Znikły.

Dręcząca myśl studzi chwilami mój zapał myśliwski. Czemże się różnię w mej zasadzce od zwykłego skrytobójcy, czyhającego na swą ofiarę? I co za okrucieństwo! Myśliwy dla swego mordu wybiera moment, kiedy szlachetny samiec, rozgorzały pożądaniem, zapomina o zwykłej czujności... Szał zmysłów równie niebezpieczny jest dla ludzi, jak dla zwierząt...

Wtem martwą ciszę przerywa odgłos dalekiego strzału. Z echem zgrozy przemknął po rozłogach. Tak, to po stronie niemieckiej... Tam, również zaczajony myśliwy z Berlina lub z Wrocławia, czyha na życie króla kniei. Strzelił raz tylko, więc zapewne szczęśliwie. Zawiść ukłuła mię ostrem żądłem. Namiętność myśliwska, atawizm praojców troglodytów, strząsnęła odrazu wszystkie skrupuły. Ręce trzymają mocno sztucer.

— A może chybił, może na łące zjawi się uciekający byk?...

Człowiekowi nierównie łatwiej jest o logiczną konsekwencję w myślach, niż w czynach. Bieg myśli można opanować, można nadać im kierunek. Na dnie duszy kłębią się instynkty i uczucia, których świadomość nie zawsze sięga...

I znów w daremnem oczekiwaniu wloką się długie chwile. Aż wreszcie zjawia się p. Zan, bardzo zmartwiony.

— Już nic nie będzie. Poszły na tamtą stronę...

. . . . . .

Zaledwie trzecia w nocy wydzwoniła, już nas budzą. Przed ganek zajechał olbrzymi półtorak, wymoszczony słomą. Wracamy na wczorajsze stanowiska. Może świt będzie pomyślniejszy od zmierzchu.

Znów rozglądam się z mej kryjówki do... koła. Ciemność, pustka i cisza. Lecz wkrótce od wschodu widnokrąg poczyna blednąć. Wilgotny, ranny wiaterek wkręca się chłodnym dreszczem między łopatki. Wśród białych oparów, rozwleczonych nad łąką, dostrzegam niewyraźne, widmowe sylwety kilku pasących się sarn.

Głębię ciszy nagle rozdarły bliskie strzały. Jeden, drugi. Lasy, łąki, pola odrętwiały ze zgrozy. Żerujące sarny rozpłynęły się w mgłach. Wtem trzeci strzał... ktoś widocznie dobija postrzelonego jelenia lub odyńca. — Ale kto? Któryś z naszych towarzyszów, czy jeden z „tamtych"?

Rozwidnia się. Ranek jest nieżyczliwy, kwaśny. Zasadzka znów się nie udała. Obaczymy teraz, czy szczęśliwsze będą zapowiedziane naganki. Już słychać dalekie wołania. Dwie kozy i dobry rogacz wynoszą się spiesznie z łubinu; przebiegają odemnie wcale niedaleko. Lecz na Pomorzu do kozłów nie wolno strzelać po 1 października. Na ścieżce leśnej zjawia się mój sąsiad, p. Bronisław Czarniecki. Witamy się tem samem pytaniem.

— Do czego pan strzelał?

Okazało się, że żaden z nas nie strzelał. Strzelali znowu „sąsiedzi".

Teraz z łubinu wyskoczył duży, bury lis i szoruje o dwieście kroków przez łąkę ku jałowcom. Posłałem mu kulę. Bardzo się przestraszył i zniknął w wysokich trawach.

W następnym miocie obstawiamy krzaki, objęte z trzech stron wysokopiennym lasem. Naganka idzie z czwartej strony. Ledwo ruszyła, wypada piękna, dorodna łania. Sadzi prosto na mnie w lekkich susach. Poruszyłem się. Rzuciła się w knieję. Parę lisów kręci się niespokojnie wśród jałowców. Rozejrzawszy się w sytuacji strategicznej, wracają zdecydowanym galopem na naganiaczy. Tuż koło mnie świsnęła i furknęła słonka.

Ostatnia próba. Stoimy na szerokiej drodze wśród starego lasu. Przeważają dęby, buki i brzozy. Na kanwie bujnej, zielonej murawy rude i czerwone liście, opadłe z drzew, usłały się w przedziwny kobierzec. Niebo oczyściło się z rannych obłoków i prześwieca bladym lecz nieskazitelnym błękitem. W dalekich gąszczach coś mignęło. Przemknął żółto płowy cień. Serce uderzyło silniej. Dłonie ścisnęły sztucer. Już widzę dokładniej. Ogromne zwierzę biegnie przez liściastą gęstwinę, łatwo i bez szelestu. Łba tylko wciąż nie mogę rozeznać. Ma rogi, czy nie ma?... Wiodę muszką lufy, w gotowości do strzału. I oto zwierz wypada na haliznę. Niestety! Znów wspaniała, cudnych kształtów łania! Nagle zatrzymała się o 30 kroków, utkwiła we mnie wylęknione oczy i pyrgnęła szalonym skokiem w tył... Znikła jak zjawa. Las znów martwy, pusty.

Odetchnąłem ciężko. Już byłem tak bliski mordu. Jako myśliwy, doznałem zawodu, jednak, o dziwo! w gruncie rzeczy odczuwam raczej zadowolenie...

Inni myśliwi również tylko łanie widzieli.

. . . . . .

Po krótkim wypoczynku siadamy do samochodu i tą samą szosą, przez Chojnice i Tucholę, mkniemy w stronę Świecia. Już widzimy szanowne mury odwiecznego kościoła, wpadamy w czyste, ładnie zabudowane ulice małego miasteczka. Jakiż uroczy zakątek dla tych, co ciche pragną wieść życie? Wille, ujęte w kwieciste ogródki, aleje, staremi drzewami ocienione, a tuż opodal szeroka, potężna, wspaniała Wisła...

Zaiste, my, myśliwi, włóczący się ze strzelbą w ręku od Prypeci po jezioro Chojnickie, od jarów podolskich po świerkowe lasy kartuskie, lub rojdy nad Dzisienką, my najczęściej odczuwamy owo nagłe, gorącą krwią spływające do serca wzruszenie.

— Polska jest wielkiem państwem! Jakie bogactwo krajobrazów, kultury, ludności! Los obdarzył nas wspaniałą ojczyzną, każdy z nas powinien w sercu nosić jej wielkość. Wielka ojczyzna nie znosi małych ludzi, którzy, w myśl jednego z najgłupszych przysłowi, wolą domek ciasny, ale własny?

Za Świeciem szosa biegnie rozległem płaskowzgórzem. Przed naszemi oczyma rozwija się szeroki pas kraju pięknego, o wysokiej kulturze. Z prawej strony tu i owdzie srebrzy się szeroka wstęga Wisły, wijącej się wśród zielonych łąk w nieprzerwanych meandrach. Gęsto rozsiane folwarki i kolonje, doskonale zabudowane, pola starannie uprawione, tu i owdzie granatowe pasma lasów. Pomorze! Jakże szlachetną jest twa uroda!

Zdarza się nieraz, że mężczyzna zna kobietę od lat, jest z nią w przyjaźni—i nigdy gorętsze uczucie nie zakłóciło tego stosunku. I nagle, niespodzianie,—jakaś tajemnicza siła wzburza zmysły, nieci w nich nieugaszone płomienie, — i przyjaźń zamienia się niewiadomo skąd i dlaczego w miłość... Ten cudny jesienny dzień, skąpany w błękicie nieba, wypranym przez deszcze, w kolorowej orgji pożółkłych i zrudziałych liści i w świeżej zieleni ozimin i łąk, rozgrzewa serce rozkosznem ciepłem. Czuję się wzruszony, rozrzewniony. Czy ja ten kraj już kiedyś w snach, czy w innem życiu bliżej znałem? Wydaje mi się taki kochany! Pomorze! Stałeś mi się tak drogiem, jak uśmiechnięta, żyzna i sfalowana ziemia kielecka, na której urodziłem się i szczęśliwe dzieciństwo spędziłem.

. . . . . .

Stajemy przed gankiem małego dworu wiejskiego. Powóz, zaprzężony w dwa rosłe konie, już czeka. Witają nas administrator i nadleśny dóbr Sartowice, obaj niemcy, mówiący źle po polsku. Sartowice stanowią własność hr. Schwerina. Mniej więcej trzecią część wielkiego majątku nabył od właściciela Państwowy Bank Rolny. Schludne, oku miłe kolonje, które widzieliśmy po drodze, są już dziełem podjętej parcelacji. Hr. Schwerin jest zięciem nadprezydenta m. Gdańska, dr. Sahma. P. Sahm bawi właśnie u córki i równocześnie z nami, w innych rewirach kniei, będzie dziś także podjeżdżał daniele.

P. Tomasz Zan zasiadł na koźle, wziął cugle w doświadczone ręce. Obok niego zajął miejsce młody leśnik, który będzie nami kierował.

Las jest przedziwnie urozmaicony, tak pod względem terenu, jak roślinności. Przedewszystkiem bardzo górzysty. Zdarzają się zbocza i spadki zgoła nagłe i strome, zsuwające się do głęboko osadzonych jeziorek. Tam schodzi zwierzyna do wodopoju. W kniei przeważa strzelista sosna. W wysokopiennych, bardziej wiekowych rewirach podszyta jest bujnym jałowcem. Młodsze kultury rozplanowane są w nienagannie równiuteńkie rzędy. Ale dużo jest także drzew liściastych. Buki, dęby, graby, brzozy, zwykła olszyna. Czasem zdarzy się nawet bukiet dzikich kasztanów, jakieś krzewy nieznane a ozdobne. Gęsta, ciemnoszmaragdowa trawa ściele się wszędzie, niczem miękki, smyrneński kobierzec. Cóż za bogactwo barw, przedziwnie wzorzystych!

Stefan Krzywoszewski

(D. n.)

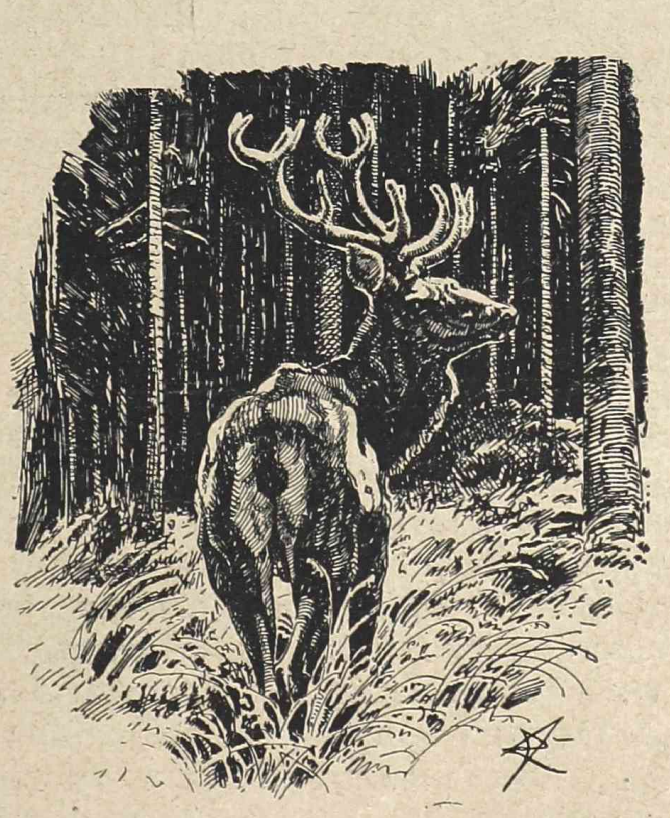

ROSJA BOLSZEWICKA I CARSKA. OBRADY SOWIECKO-CHIŃSKIE

P. Moh Teh Huï, przewodniczący delegacji chińskiej, która prowadzi pertraktacje z rządem sowieckim

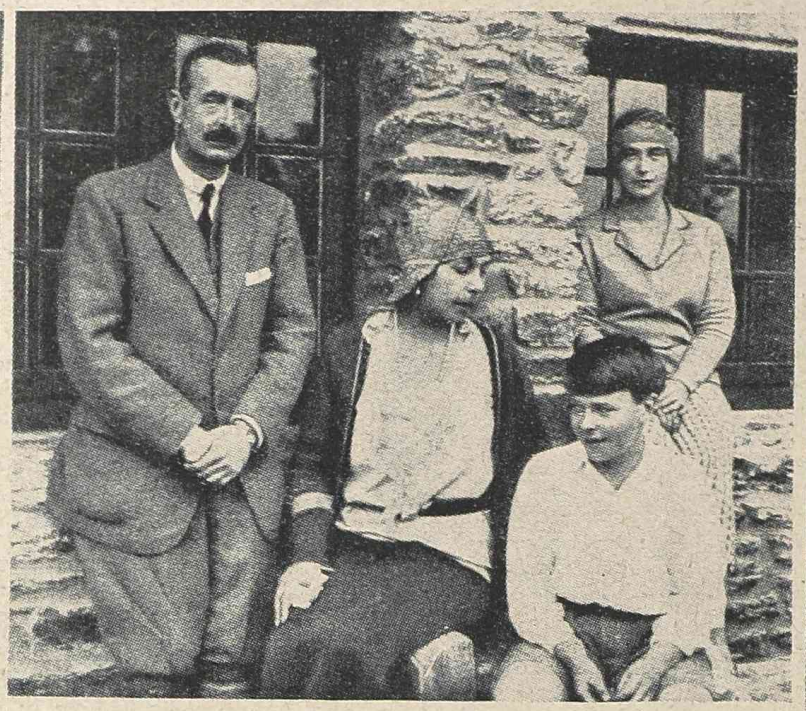

25-lecie małżeństwa Wielkiego Księcia Cyryla i jego żony Wiktorji. Jak wiadomo, uważany on jest przez emigrację za prawowitego spadkobiercę korony Romanowów

P. Karachan, przewodniczący delegacji sowieckiej, upełnomocnionej do zawarcia umów z rządem chińskim

SPRAWY GOSPODARCZE

W poprzednim „Tygodniu" Świata zanotowaliśmy głosy prasy, przedstawiające, że w Polsce minął już kulminacyjny moment natężenia kryzysu. Ze swej strony jednak zastrzegliśmy, że gdyby nawet tak było istotnie, to jednak nie należy identyfikować ustępowania kryzysu z rozpoczęciem się wyraźnych objawów poprawy w ogólnej sytuacji gospodarczej. Wreszcie, że w okresie po-kryzysowym, ze względu na małą stosunkowo zasobność naszych przedsiębiorstw, wyczerpanych już bardzo znacznie, należy się liczyć z możliwościami licznych upadłości.

Obecnie posiadamy przed sobą ocenę sytuacji gospodarczej w Polsce za miesiąc wrzesień, wydaną przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen. Z oceny tej przebija duża doza pesymizmu (!), jeśli idzie o najbliższą przyszłość. Uderza nas przedewszystkiem pogorszenie się rynku pieniężnego, a mianowicie znaczny spadek wkładów w bankach i instytucjach oszczędnościowych, obniżenie się kursów wszelkich papierów procentowych, wreszcie zmniejszenie rezerw kruszcowo-walutowych Banku Polskiego. Na uwagę zasługuje fakt, że zmniejszenie rezerw kruszcowo-walutowych B. P. w pierwszym rzędzie spowodowane zostało prywatną tezauryzacją banknotów zagranicznych. Wiąże się to bezpośrednio z silną tendencją wycofywania wkładów. Obydwa te momenty oznaczają osłabienie psychiki społeczeństwa, które zostało spowodowane w decydującym stopniu przez zaniepokojenia polityką dewizową B. P.—powiedzmy prościej i wyraźniej — chwilową zwyżką dolara w stosunku do złotego, jaką obserwowaliśmy w połowie ub. m. W szeregu numerów „Świata" zwracaliśmy na to szczególną uwagę i dziś mamy zupełne potwierdzenie faktu, że złoty jest tą podstawą, na której wznosi się cały skomplikowany kompleks naszego ustroju gospodarczego. Taka czy inna polityka gospodarcza rządu wywiera naogół małe zainteresowanie wśród społeczeństwa, którego oczy zawsze są zwrócone na *złotego*. Uwzględnienie tych cech psychiki, identyfikującej zaufanie do rządu i do stanu gospodarczego kraju ze stałością naszej waluty jest bezwzględnie konieczne dla czynników miarodajnych.

Sytuacja rolnictwa w dalszym ciągu nie tylko nie doznaje poprawy, lecz nawet pogorszyła się znacznie. Wypływa to z tego, że ceny produktów rolnych w porównaniu do cen z roku zeszłego są naogół niższe, równocześnie zaś zbiory tegoroczne przedstawiają się również słabiej, niż zbiory zeszłoroczne.

Kryzys światowy wpływa w dużej mierze na ustawiczne zwiększanie się przeszkód naszych możliwości eksportowych. Instytut Badania Konjunktur w ten sposób zapatruje się na najbliższą przyszłość: „wydaje się więc niewątpliwie, że dość szybkie w ostatnich miesiącach tempo wzrostu produkcji ulegnie w najbliższym czasie zahamowaniu, jest nawet możliwy spadek wytwarzania w miesiącach zimowych, niezależnie od sezonowego spadku zatrudnienia po ukończeniu sezonu budowlanego".

Jednakże szereg dodatnich objawów znacznie osłabia powyższe niepomyślne dane: przedewszystkiem, że w drugiej dekadzie października b. r. spadek rezerw dewizowych w B. P. był już znacznie mniejszy. Następnie we wrześniu ogólna wypłacalność uległa dalszej poprawie.

W przemyśle nastąpiło dalsze rozszerzenie wytwórczości, dotyczące niemal wyłącznie przemysłu węglowego i włókienniczego. Przemysł węglowy poprawę zawdzięcza zwiększonem zaopatrywaniu się w węgiel opałowy (w mniejszym stopniu dla przemysłu), oraz wzmożonym zakupom kolejowym. Wydobycie węgla znajduje się obecnie na dostatecznie już wysokim poziomie.

Natomiast czytając oświetlenie sytuacji gospodarczej Polski za ten sam okres w opracowaniu Banku Gospodarstwa Krajowego, odnosimy wyraźne wrażenie ogólnej poprawy na rynku produkcji, oraz obserwować możemy szereg pomyślnych danych dla życia gospodarczego, nie uwidocznionych w oświetleniu Instytutu Badania Konjunktur.

Żałować należy, że obydwie rządowe instytucje, tak bardzo przecież miarodajne, różnią się w swych zapatrywaniach: jedna posiada dużo pesymizmu i, być może, zbyt wiele krytycznego ustosunkowania — druga zaś jest zbyt optymistycznie nastrojona odnośnie do poprawy sytuacji gospodarczej Polski.

Zdzisław Grabski

STREJKI I ROZRUCHY

W FABRYKACH JEDWABIU W TOKJO ZDECYDOWAŁY PRACOWNICE PRZEPROWADZIĆ STREJK AGITACYJNY OPUSZCZENIEM FABRYK I ODBYWAŁA SIĘ PUBLICZNIE

METALOWCY W BERLINIE ZDECYDOWALI ZAWIESZENIE PRACY: OBNOSZĄCY SIĘ PRZED FABRYKAMI METALOWEMI SZYLDAMI Z NAPISEM: „STREJK" WZYWA ROBOTNIKÓW DO „NASZE HASŁO STREJK"

KOMUNIŚCI HISZPAŃSCY W BILBAO NA ZNAK PROTESTU PRZECIW AGITACJI SOCJALISTÓW, WYWRACAJĄ TRAMWAJE, ROZBIJAJĄ ZEBRANIA.

STREIK

BILBAO

5

F. LILPOPÓWNA

Życie prywatne wybitnych osobistości

Ankieta „Świata"

Zofja Kossak-Szczucka

Najwybitniejsza zpośród polskich powieściopisarek p. Zofja Kossak - Szczucka żyje zdala od wielkomiejskiego gwaru — w Górkach W., położonych w Beskidach, w najpiękniejszej (zdaniem autorki) części Polski, na Śląsku Cieszyńskim.

Autorka „Złotej Wolności" i wydanego w tych dniach „Lignickiego Pola" w ciszy wiejskiej przygotowuje materjał i prowadzi mozolne studja wstępne do swych historycznych powieści. Przygotowania te, oparte na źródłowych badaniach, są nieraz trudne i trwają lat parę — pomocnym w nich wielce jest mąż autorki, kpt. Zygmunt Szatkowski, historyk z zamiłowania i wykształcenia.

Kossak - Szczucka pracuje bardzo systematycznie codziennie od 8 rano do 5 pp. Wieczór poświęca dla rodziny (troje dzieci) i na lekturę, którą pochłania w dużych ilościach, interesując się wartościowemi nowościami ze wszystkich dziedzin.

Niestrudzona powieściopisarka ukończyła nową powieść współczesną „Dzień Dzisiejszy", która niebawem ukaże się na półkach księgarskich.

Obecnie pochłonięta jest pracą o Śląsku, obejmującą również Śląsk Opolski i Zagłębie Karwińskie (Śląsk czeski), oraz przygotowaniami do wielkiej epopei rycerskiej z czasów wypraw krzyżowych. W marcu wyrusza z mężem samochodem Citroën, szlakiem III wyprawy krzyżowej, przez Bałkan, Turcję, Syrję do Palestyny.

Z.

Kazimierz Wierzyński

Jak mieszka poeta radości i życia, piewca wiosny i wina, laureat olimpijski, Kazimierz Wierzyński?

Ilekroć widzieć go można na tle wspaniałego pałacu szklanego „Prasy Polskiej" — a widzieć go tam można co dnia jako redaktora „Przeglądu Sportowego" — Wierzyński robi wrażenie orła, którego zamknięto w cudownej, przezroczystej, olbrzymiej klatce. Nie może poszybować hen! nad szczyty swoich ukochanych Tatr, do których raz wraz ucieka z Warszawy na dni parę, nie może rozwinąć skrzydeł swej oszałamiającej, młodzieńczej, zwycięskiej wyobraźni — siedzi przykuty do wspaniałego amerykańskiego biurka i redaguje... Oczywiście, że polot jego wyobraźni znajduje przynajmniej ujście w tych cudownie niesfor-

K. WIERZYŃSKI

nych, błyskotliwych rzutach, gdy codzienną orkę dziennikarską rozświetla brawurą swego humoru i wytryskami swej inwencji, przejawiającej się choćby w t. zw. tytulacji, którą w „czerwonej prasie" doprowadził przez szereg lat do mistrzostwa, stwarzając wręcz całą „szkołę" w tej dziedzinie i epokę w dziennikarstwie warszawskiem.

Gdy Wierzyński znika z terenu redakcji — udaje się do swego rozkosznego 3-pokojowego mieszkania przy ul. Hożej, gdzie z wyżyn 3 piętra może marzyć dowoli w mansardzie swego poetyckiego Tusculum — wraz z małżonką, do niedawna aktorką, p. Krysią Kojałłowicz - Wierzyńską.

— Jak się stałeś, Kaziu, władcą takiego wspaniałego locum?

— Przed 7 laty w najcięższym okresie mieszkaniowym pewien zacny dyrektor Banku wcisnął mi siłą do ręki pożyczkę 1500 dolarów i za nie kupiłem mieszkanie. Będę go wspominał z wdzięcznością do końca życia i na tem miejscu wdzięcznie wspominam. Oczywiście dług ten kosztował mnie 4 lata ciężkiej pracy dziennikarskiej.

— Jak pracujesz, czy kochasz zwierzęta, jak mieszkałeś w roku 1914?

— Pracuję w małym gabinecie, w którym, gdy piszę, duszę się od dymu papierosowego. Mam sporo książek, ile, nie wiem, czytam od polityki i ekonomji zaczynając, a na poezji kończąc. Ubóstwiam mego psa, małego Pekińczyka, Toffi, niestety, on mnie lekceważy, a ubóstwia moją żonę. W r. 1914 — mieszkałem w koszarach, który to lokal zmieniłem na ziemiankę na froncie wojennym jako oficer austrjacki. Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele, o czem wszystkim wiadomo...

— Jakie masz meble, obrazy, kwiaty?

— Mam meble Biedermayerowskie, latami kompletowane, obrazy Konrada Krzyżanowskiego, Skoczylasa, Stryjeńskiej, Konarskiej i mego najulubieńszego malarza Rafała Malczewskiego. Co do kwiatów — odpowiedź pokrywam wstydliwem milczeniem?

— Co czytasz, czy chodzisz do teatru, sportujesz, co... jadasz?

— Czytam wszystkie pisma — jestem „Zeitungsfresser", chodzę często (prawie codzień) do kina, jestem wrogiem opery warszawskiej, która uniemożliwia wprowadzenie powszechnego szkolnictwa i kanalizacji. Uprawiam narciarstwo, footbal, lekką atletykę, taternictwo. Ubóstwiam jedzenie i picie: musi być bardzo dobre i wiele...

S.

Kazimierz Junosza-Stępowski

Kazimierz Junosza - Stępowski, najbardziej wzorowy dżentelmen na polskich scenach, który rasową pańskość swej postaci i wytworność upodobań łączy z fenomenalnym talentem aktorskim — nie chce nic mówić o swem życiu prywatnem.

„Mój drogi — powiada mi — skoro mnie to nic nie obchodzi, skądżeż mam prawo zaprzątać tem głowę komukolwiek?!"

To też swe życie prywatne Junosza-Stępowski starannie izoluje od ciekawego oka intruza.

Spotkać go wprawdzie można w godzinach porannych w kawiarni

Europejskiej lub u Loursa. Restauracja hotelu Europejskiego zalicza go do swych stałych gości łącznie z jego przyjaciółmi — przedstawicielami wielu znakomitych rodów, — lecz są to bodaj dwa jedynie lokale, gdzie Junosza „udziela się" publicznie.

Pozatem dużo czasu spędza w domu, zatroskany chorobą ukocha-

K. JUNOSZA-STĘPOWSKI

nej żony Janiny, która, rokując wielkie nadzieje śpiewacze, od dłuższego czasu niedomaga.

Jako uzupełnienie sylwetki zanglizowanego, opanowanego dżentelmena, dodać należy, że Junosza jest wielkim zwolennikiem Anglji i wychowania angielskiego, to też zamierza pasierba swego wysłać na studja do Anglji.

Tam stworzą z niego człowieka, który nie będzie siebie ani innych okłamywać fikcjami, pozorami, blagą? — powtarza z przekonaniem.

Sam też z nieubłaganą trzeźwością i sarkazmem zwalcza wszelkie zakłamanie w otoczeniu i w stosunkach teatralnych.

S.

U pani Zofji Stryjeńskiej

Uścisnąwszy dłoń gospodarzom, mimowoli szukałam wzrokiem jakiegoś dowodu legendarnej niegospodarności pani domu. Nic. Prostota nowoczesnego urządzenia, czystość, piękna porcelana i szkło kupowane przez znawcę, w kącie i na stalugach ostatnie prace: „Rzemiosła".

Po chwili rozmowy p. Stryjeńska przystąpiła do szafki.

— Jest!—rzekło mi serce reporterskie — teraz trzeba będzie trąbić „szklankę czystej".

Zjawiły się na stole „szklanki" w prześlicznej formie kielichów z brunatnego szkła, napełnionych wytrawnem winem, i zaczęłyśmy „trąbić" rozmaite zdrowia. Była w tem i Szkoła Sztuk Pięknych, i p. Stryjeńska, sztuka wogóle i w szczególności, „Ład", redakcja „Świata", i projektowana na najbliższe dni podróż p. Stryjeńskiej do Włoch itd. Wskazówka zegarka zdziwiona obracała się dookoła tarczy. Mówiłyśmy dużo o życiu prywatnem p. Zofji, ale jak na złość na tematy nieprzewidziane przez ankietę. Po jakimś czasie wydobyłam „kwestjonarjusz ankietowy", najeżony pytaniami, jak łoże fakira gwoździami.

— Zadam pani tylko cztery pytania z całej listy — rzekłam (choć w duchu ujrzałam wydłużającą się twarz redaktora) — proszę je przełknąć, jak pigułki:

— „Obrazy, rzeźby w mieszkaniu artystki?"

— Wszelkich eksponatów związanych z plastyką unikam w swem mieszkaniu. Puste, czyste ściany i niezbędne meble do codziennego życia.

— „Czy chodzi pani do teatrów, na operę, do kabaretu, kina itp.?"

— Na operę, taniec, muzykę każdego wieczora czy poranka z pasją gnam.

— „Kuchnia?!"

— Niedościgniony ideał.

— „Najmilszy sport?"

ZOFJA STRYJEŃSKA

— Nie będzie się pani wstydziła napisać?

— Będę.

— No to nie. Lubię też Lunapark w miłem têtе à têtе, czyli sport elektryczno - samochodowy, lotnictwo na linie i kolejki przepastne. Lekkoatletykę dla domowego użytku (garść włosów, kuks, siniec) ostatnio zaniedbałam.

— Szkoda. To się zawsze przyda.

Uporawszy się w ten uproszczony sposób z urzędową stroną odwiedzin, wróciłyśmy do wina i innych tematów. P. Stryjeńska opowiada o doskonałych reprodukcjach, w których ukazały się obecnie jej ostatnie prace, o ulubionych bożkach słowiańskich. Wygłosi o nich prelekcję przez radjo. Pokazuje reprodukcje prac malarza Chagalla, którego twórczość bardzo ją interesuje i znowuż o kufrach, Rzymie, „nędzy krakowskiej" i znajomych.

Przez setki rozmaitych wywiadów, czyichś i moich, poprzedzających niniejszy, przesunął się już ów obleśnie chroniczny: „czarujący uśmiech i wytworne obejście" rozmaitych wielkich ludzi. Nie godzi się za dobre wino częstować p. Stryjeńskiej wyciśniętą cytryną.

Jest nietylko wielką artystką, ale i mądrą i pełną wdzięku kobietą.

J. K.

„PRASA"

Wyszedł z druku drugi numer organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism „Prasa".

Numer otwiera artykuł redakcyjny „Przed wyborami", w którym znajduje się apel do zachowania godności, powagi i umiaru w metodach walki prasowej wogóle, a w szczególności podczas kampanji wyborczej.

„Niechaj ścierają się ze sobą idee i poglądy, — czytamy — niech krzyżują się szpady walki ideowej, ale niechaj obca będzie prasie zatruta broń niskich inwektyw, osobistych i oszczerczych napaści i brutalnych metod polemicznych".

Niezwykle starannie dobrana treść drugiego numeru „Prasy" zawiera artykuły St. Jarkowskiego o historji początków prasy, J. Szapiry o niemieckich trustach prasowych, J. Gutschego o ilustracjach w prasie codziennej, spostrzeżenia i uwagi Z. Pierackiego o stosunku poczty do prasy, bogatą kronikę krajową i zagraniczną oraz przegląd piśmiennictwa.

Redaktorem naczelnym „Prasy" jest p. Stanisław Kauzik.

J. M. Ż.

ADOLF POPŁAWSKI OBJĄŁ STANOWISKO KIEROWNIKA OPERY WARSZAWSKIEJ

TRZEJ KIEROWNICY TEATROW MIEJSKICH

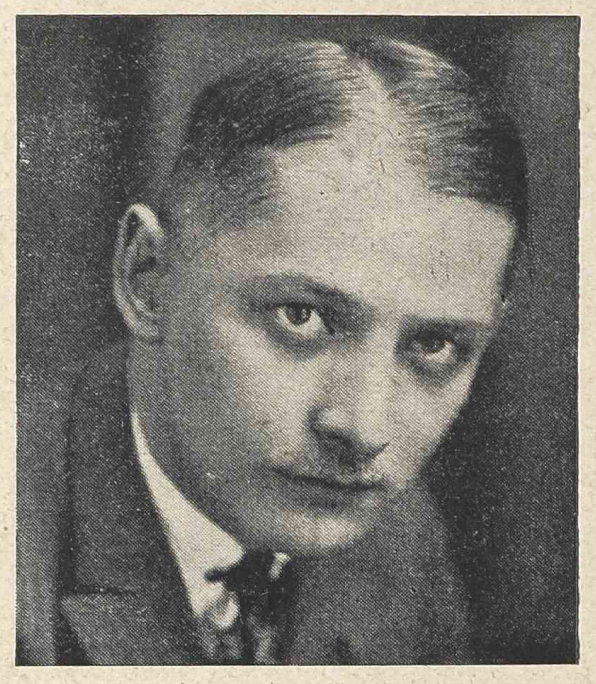

DYREKTOR JAN STRZELECKI, KIEROWNIK ADMINISTRACYJNY TEATRÓW MIEJSKICH

EMIL CHABERSKI, DYREKTOR TEATRU NARODOWEGO I LETNIEGO

TEATRY WARSZAWSKIE.

Premjery w Letnim i w Nowym

Odkąd kabarety w sposób coraz bardziej zaborczy współzawodniczą z teatrem, teatr usiłuje przenieść walkę na ten teren, który kabaretom zapewnił powodzenie, — na teren frywolnej piosenki, pobudliwego tańca i drażniących dekoltów. Trzeba wyznać, że nie Europa zdobyła się na ten pomysł. Przyszedł on z Ameryki. Parę takich choreograficzno - muzycznych melodramatów nowojorskich i u nas wypełniło długi łańcuch wieczorów.

Kiedrzyński chętnie posługuje się tematami aktualnemi. Pociąga go współczesność, zajmuje nurt życia, w którym bierze udział, śledzi z pasją objawy nowych obyczajów, dokonywujących się przeobrażeń. Zainteresował go kabaret. Postanowił uczynić go bohaterem swojej nowej komedji, odsłonić jego zakulisowe tajemnice, poddać scenicznej ekspertyzie jego wartość społeczną. Zamiar był niewątpliwie trafny. Ale Kiedrzyński sam nie oparł się tym pokusom, które kabaret posiada w stosunku do swej publiczności. Sztuka jego w mniejszym stopniu jest komedją o kabarecie, jakiej spodziewaliśmy się, a więcej — kabaretem w teatrze. Więc dla tych, co kochają się w produkcjach naszych nadscenek, w zwięzłych skeczach, naszpikowanych giełdowemi dowcipami, w tragiczno-erotycznych tangach, obleczonych w rymy berdyczowskie i w ponętnej nagości gwiazd, gwiazdek i girlsów, komedja „Nie rzucaj mnie, Madame" będzie miała powab nieodparty. Zwłaszcza, że Kiedrzyński jest mistrzem efektów teatralnych, że panuje nad sceną i nad publicznością, jak wirtuoz.

Teatr Letni: „Nie rzucaj mnie, madame", komedja St. Kiedrzyńskiego

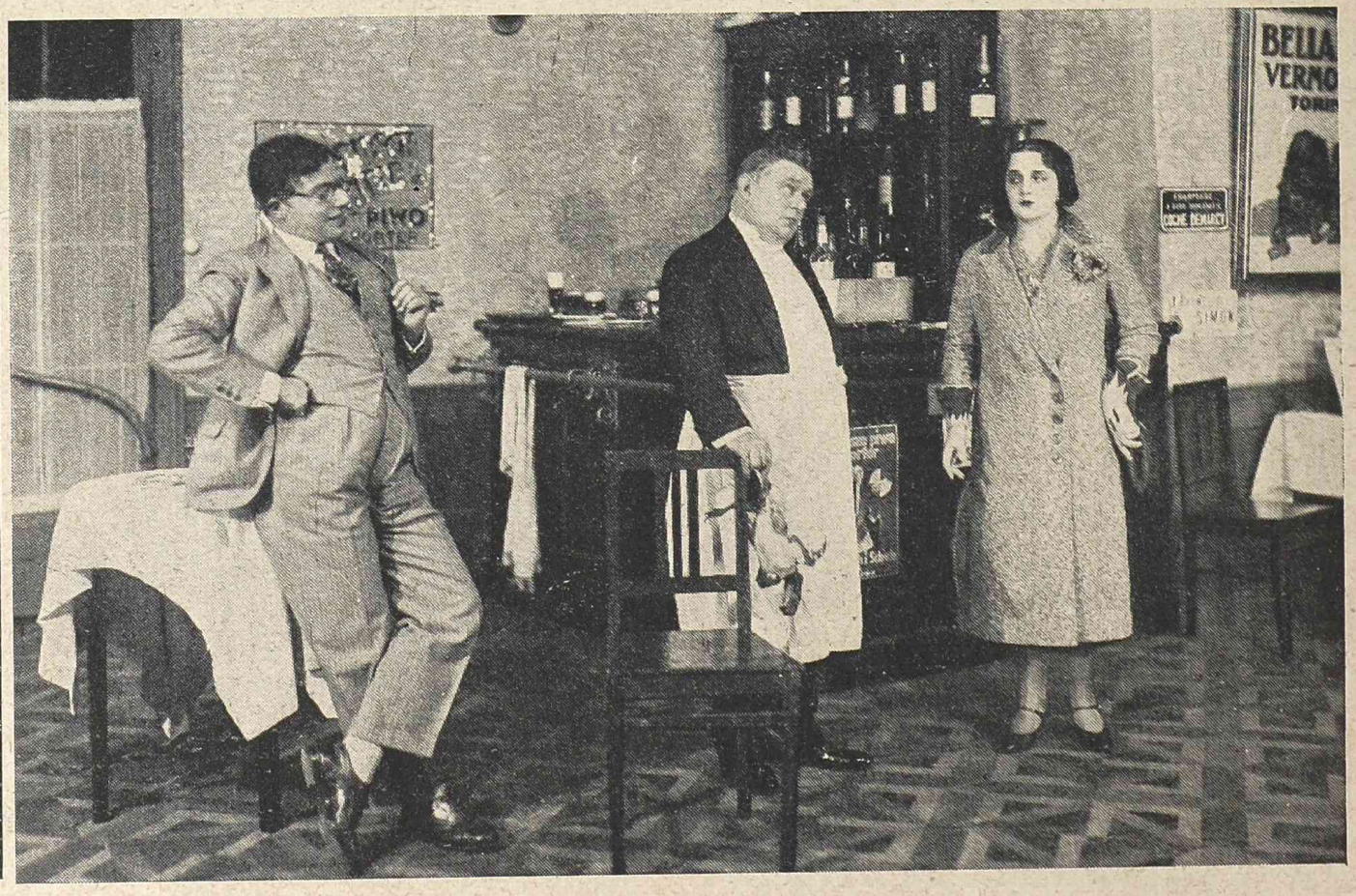

WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: M. GORCZYŃSKA, KURNAKOWICZ I A. FERTNER

Fot. Jan Malarski

I jeszcze dlatego, że niezrozumianą żonę restauratora prowincjonalnego, panią Bovary z Moczygłów, gra p. Gorczyńska, piękniejsza od wszystkich gwiazd i gwiazdek razem wziętych, jakie lśnią na firmamencie kabaretów. Że z roli przebiegłego lecz w gruncie rzeczy poczciwego restauratora Fertner umiał dobyć tyleż przezabawnego humoru, co i szczerego, rzetelnego uczucia, a Kurnakowicz stworzył typ wyborny, i że wszyscy inni w miarę protagonistom pomagali.

Teatr Nowy otworzył sezon komedją Bernarda Shaw'a „Nowa umowa małżeńska". Nie jest to właściwie sztuka teatralna: jest to długa, bo 3 i pół godziny trwająca dyskusja na tematy małżeńskie, dyskusja prowadzona tak żywo, inteligentnie i dowcipnie, że widz tylko chwilami odczuwa znużenie, — i lekki zawód, bo przyszedł do teatru, nie zaś na zebranie polemiczne. Lecz speaker'em jest Bernard Shaw, który sypie paradoksami, jak z rękawa, którego towarzystwo jest rozkoszne. W gęstym gradzie dowcipów i aforyzmów — nie wszystkie są jednakowo przekonywujące, nie wszystkie odpowiadają naszym pojęciom i poglądom. Ale prawie wszystkie bawią, a o to zdaje się tylko staremu kpiarzowi chodziło.

TEATR NOWY: „NOWA UMOWA MAŁŻEŃSKA", KOMEDJA W 3-CH AKTACH B. SHAW'A

Fot. Jan Malarski

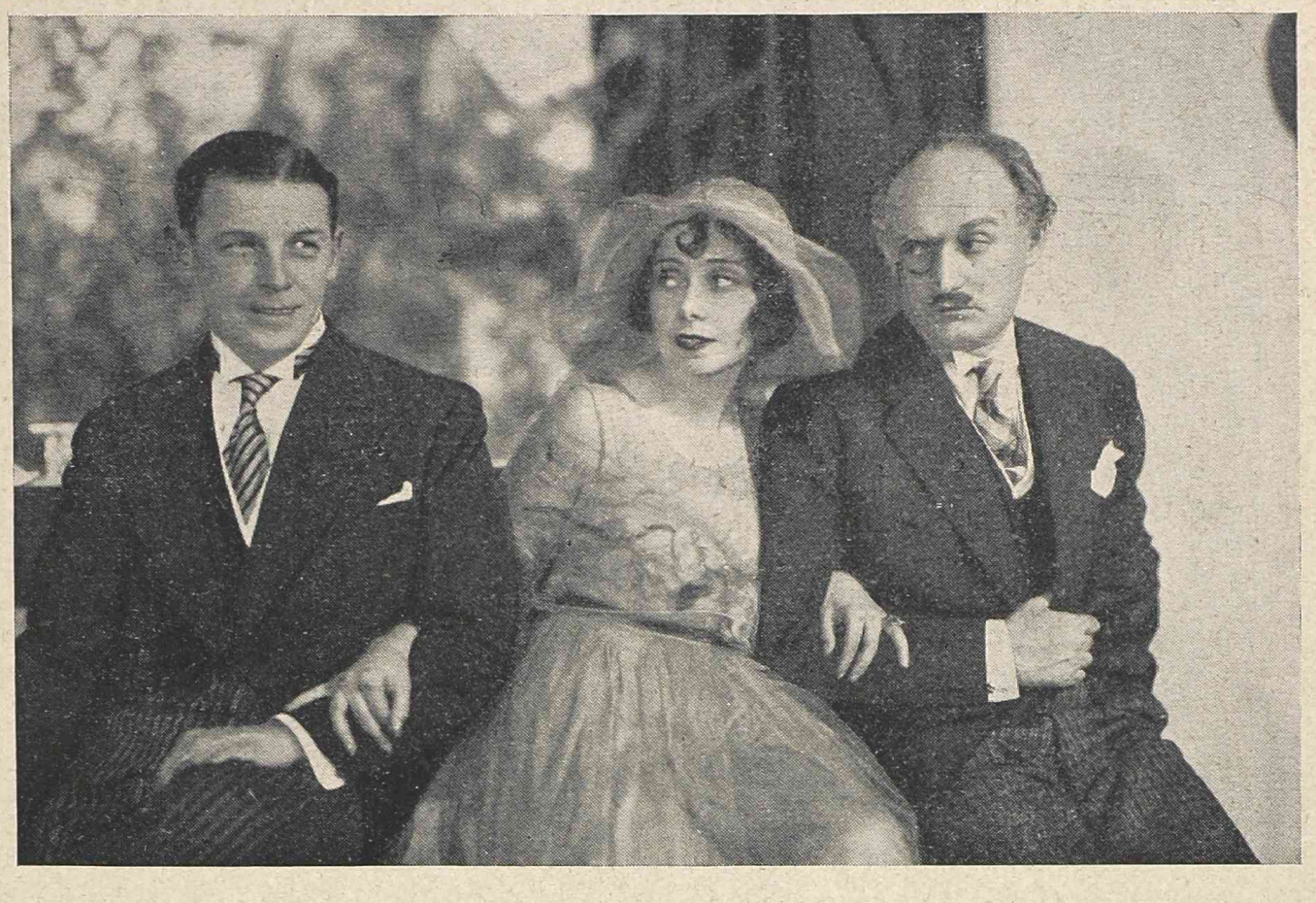

WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH PP.: OSTERWA, LESZCZYŃSKA I BIEGAŃSKI

Djalog, z małemi wyjątkami, prowadzony był świetnie, jak przystało artystom pierwszej sceny polskiej. Niezrównanymi w sztuce cieniowania błyskotliwych dowcipów i powiedzeń byli pp. Irena Solska, Wojciech Brydziński i Juljusz Osterwa. Cóż to za trójca artystów! Jak oni mówią, jak oni potrafią wygrać każdą „kwestję"! Zaiste, wielce to artystyczna uczta, spotkać się z takim kunsztem scenicznym! Dotrzymują im świetnie placu p. Wanda Micińska, artystka, którą zbyt rzadko widujemy na scenie (a bywa zawsze jej ozdobą), świetna p. Dulęba, żywa jak skra p. Ola Leszczyńska, pp. Biegański i Bay-Rydzewski. Piękną, doskonale stylową dekorację stworzył p. Drabik.

Zastępca

TEATR NOWY W POZNANIU

Z racji występów gościnnych Józefa Węgrzyna, dyr. Rudkowski wystawił komedję stylową S. Azertis'a p. t. „Casanowa". Komedja doznała w stolicy Wielkopolski bardzo znacznego powodzenia, a to dzięki świetnej grze Węgrzyna i godnej jego partnerki, p. Haliny Cieszkowskiej, ulubienicy publiczności poznańskiej.

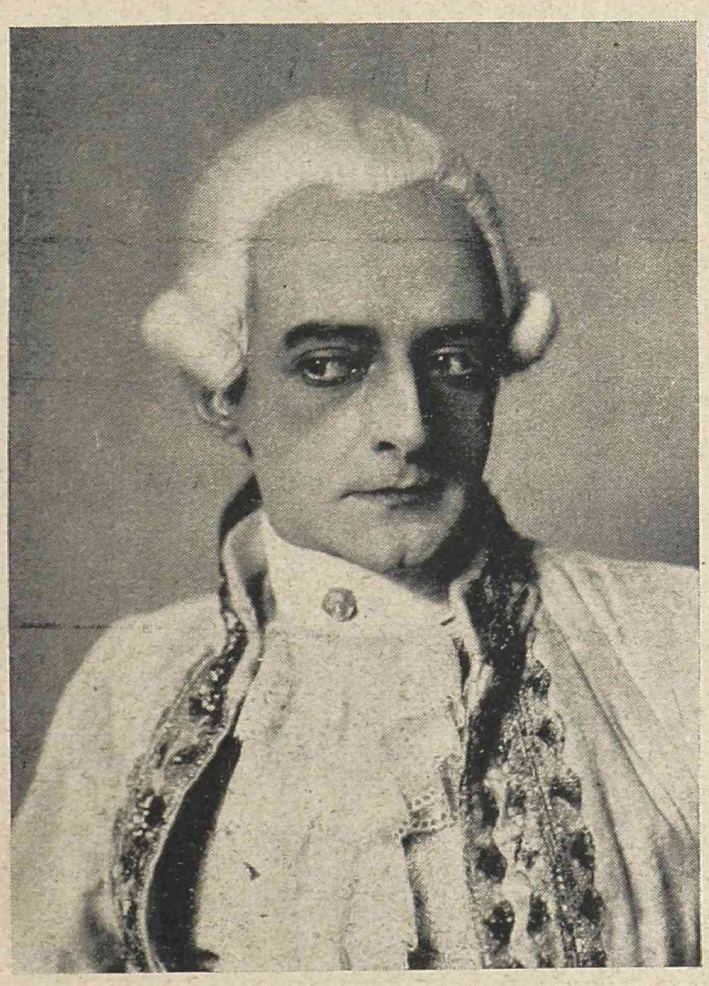

J. WĘGRZYN

Fot. St. Brzozowski

HALINA CIESZKOWSKA

Fot. M, Bilażewski

DYR. RUDKOWSKI

Fot, „Rubens"

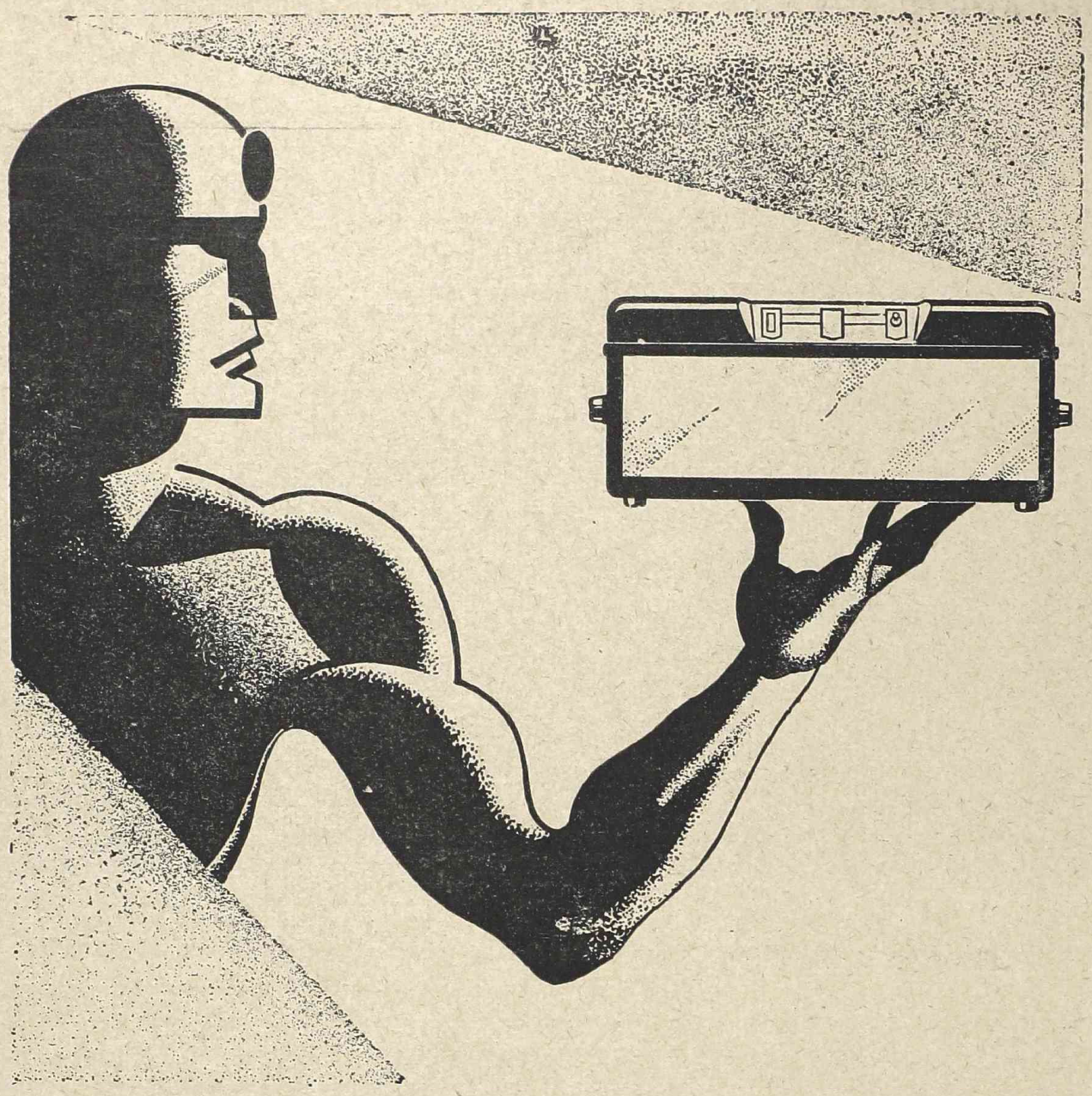

Odbiornik o którym tyle można powiedzieć...

ELEKTRYCZNY ODBIORNIK PHILIPSA 2511

Zdobywca pierwszych nagród w Wilnie, Londynie, Barcelonie, Sewilli, Pradze Czeskiej.

Zaopatrzony w słynne lampy złotej Serji Philipsa.

Niezwykła prostota strojenia: przy pomocy jednej tylko gałki.

Silny, czysty, wierny odbiór. mnóstwa stacyj europejskich

Cena . . . . . zł. 1750.

Żądajcie broszur i prospektów od Waszych dostawców lub pod adresem:

POLSKIE ZAKŁADY PHILIPS S. A.

Warszawa, Karolkowa 36/44.

PANIE PALĄ

Palenie papierosów przez kobiety już przestało być „schocking", jak przed 20 — 30 laty.

Palaczki uzyskały równouprawnienie bez żadnej awantury feministycznej. Mężczyźni — palacze byli bardzo pobłażliwymi świadkami tego zjawiska...

Dziś może tego żałują, bo budżet rodzinny palacza niemal że się podwoił: pali żona, pali dorosła córka, częstuje się panie papierosami...

Bynajmniej nie wygląda to źle, gdy pani białą, piękną rączką sięga do złotej (może być także... mała srebrna...) papierośnicy i zgrabnym, wdzięcznym ruchem umieszcza papierosa w ukarminowanych usteczkach...

Po chwili lekki obłoczek dymu przysłania oczy Pani, które za chwilę przebijają mgiełką i znów z niezmąconym spokojem patrzą na świat.

Bardzo to pięknie, ale oto przychodzi lekarz i z poważną miną stawia surową djagnozę: nikotyna znajdująca się w tytoniu, niszczy po dłuższem paleniu cerę i przysparza zmarszczek na twarzy.

Więc? — Nie palić? Bynajmniej, można palić dalej, ale tylko papierosy odnikotynizowane „Ergo i Egipskie", które Polski Monopol tytoniowy obecnie wprowadził na rynek. W każdym sklepie tytoniowym można kupić te „uzdrowotnione" papierosy. Takiemi papierosami, równie znacznemi i aromatycznemi jak zwykłe, mogą Panie urządzać ... rekordy palenia, bez szkody dla zdrowia i urody.

HUMOR ZAGRANICZNY

Ojciec, starając się udowodnić synowi, że to bociany przynoszą dzieci, używa ostatniego argumentu:

— Przecież widziałeś w książkach z obrazkami bociana z dzieckiem w dziobie.

Mały Janek sceptycznie:

— Tak, ale uwierzę dopiero wtedy, że to prawda, gdy zobaczę fotografję.

(College Humor).

*

— Mąż mój ogromnie się zmienił, odkąd mieszkamy w mieście.

— ? ? ?

— Przedtem siedział w karczmie od rana do wieczora.

— A teraz?

— Teraz siedzi w knajpie od wieczora do rana.

(Lustige Blätter).

Nowy most kolejowy na Wiśle w Warszawie

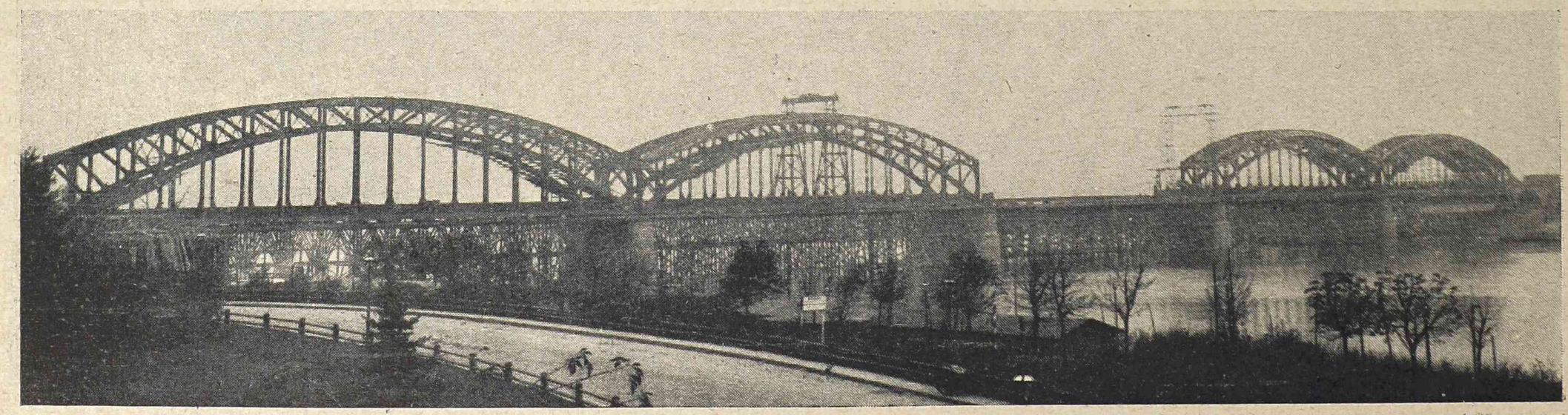

BĘDĄCY NA UKOŃCZENIU NOWOBUDUJĄCY SIĘ MOST KOLEJOWY NA WIŚLE

Nowe premjum książkowe dla Prenumeratorów „ŚWIATA".

Administracja „ŚWIATA", nie szczędząc trudów, stara się zadośćuczynić życzeniom Prenumeratorów naszego pisma, by dostarczyć im po cenie przystępnej a obniżonej wartościowych książek. Już niejednokrotnie udostępniliśmy nabycie droższych, wartościowych dzieł po cenie niższej od katalogowej. Czyniliśmy to zupełnie bezinteresownie; za co otrzymaliśmy liczne podziękowania szczególnie ze strony abonentów prowincjonalnych. Doborowa lektura ma wielkie znaczenie dla utrzymania łączności z ośrodkami kultury europejskiej i polskiej.

Poniżej podajemy spis bogato ilustrowanych, ozdobnych wydawnictw albumowych, po cenie obniżonej do połowy dla Prenumeratorów.

Muzeum Książąt Czartoryskich — Opracował S. KOMORNICKI 316 ilustracji Cena Zł. 12.50, w opr. 15.50 (cena sprzed. 25 i 31 zł.)

Muzeum Narodowe w Warszawie — Opracował B. GEMBARZEWSKI 373 ilustracji Cena Zł. 8.—, w opr. 10.50 (cenasprzedażna 16 i 21 zł.)

Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu — Opracował M. GUMOWSKI 292 ilustracji Cena Zł. 8.—, w opr. 10.50 (cena sprzedażna 16 i 21 zł.)

Zamek Królewski w Warszawie — Opracował A. KRÓL 96 ilustracji Cena Zł. 8.—, w opr. 10.50 (cena sprzedażna 16 i 21 zł.)

oraz

A. Mickiewicz — Poezje — Opracował prof. PIGOŃ. 4 tomy tylko w oprawie. Cena zł. 4.— (cena sprzedażna 8 zł.)

Album Warszawy — Opracowali AL. JANOWSKI i ST. LEWICKI 50 ilustracji. Cena Zł. 4.— (cena sprzedażna 8 zł.)

Album Ostrobramskie — Tekst M. LIMANOWSKIEGO. 20 zdjęć J. BUŁHAKA Cena Zł. 1.— (cena sprzedażna 2 zł.)

Przesyłka polecona jednego tomu wynosi od 1 zł. do 3 zł.

Wszystkie powyższe wydawnictwa polecamy z pełnem przekonaniem, są one nie tylko pod względem treści znakomitemi książkami, ale także pod względem graficznym, wykonania ilustracji i oprawy.

Szczególnie monografje muzeów, opracowane pod redakcją prof. Kopery, umożliwią dokładne zapoznanie się i na prowincji z mało znanemi przeważnie skarbami tych instytucji.

Ponieważ wydawnictw tych mamy tylko nieznaczną ilość do dyspozycji, prosimy o pospieszne zamówienie

Administracja „Świata"

WYSTAWA DYWANOW P. WANDY NEUMANOWEJ W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO

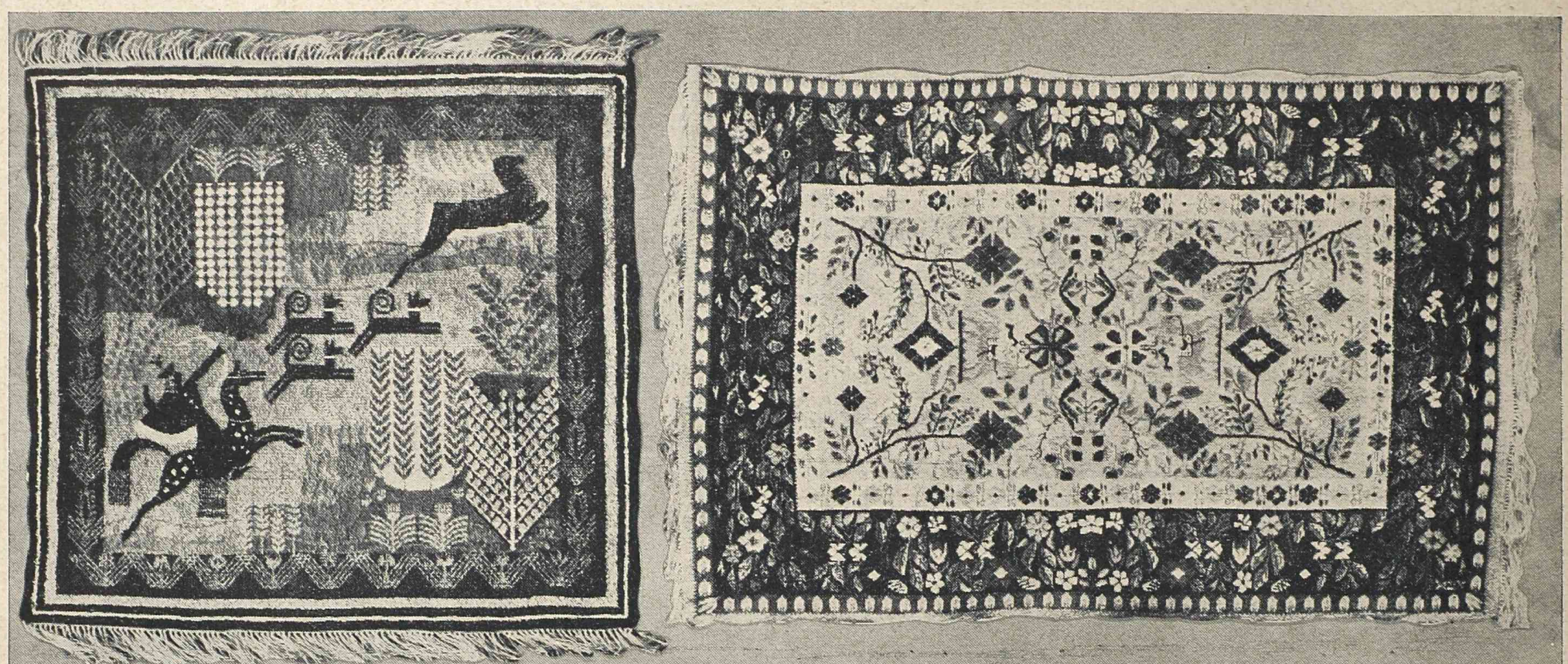

UKŁAD WŁASNY, MOTYWY LUDOWE Fot. A. Janczewska

Szlakiem dziesiątej muzy

(Ostatni film Chaneya — „Niebezpieczny romans" — „Moje słoneczko" — Ameryka w sprawie „talkiesów" — „Djabli szczyt")

Lon Chaney, zmarły niedawno w Hollywood, pozostawił po sobie trwałą pamięć, jako znakomity artysta, jedyny w swoim rodzaju w odtwarzaniu postaci charakterystyczno - dramatycznych o specyficznym wyrazie... Ostatnią jego kreacją była rola tygrysa Hainesa w posępnym, egzotycznym filmie „Gdzie wschód jest wschodem".

Rolę tę przypłacił Lon Chaney życiem. Jak się bowiem wyjaśniło — ukąszenie goryla, którego w ostatnim akcie, jak wypływa z roli, Haines wypuszcza z klatki, by w ten straszny sposób ukarać kobietę - wampira (odtwórczynią tej roli świetną jest Estella Taylor) — spowodowało gangrenę i przyczyniło się do śmierci wybitnego artysty.

Film jest ciekawy. Tło podmalowane świetnie. Warto go obejrzeć choćby dlatego, by podziwiać ostatnią kreację Lona Chaneya, fascynującą urodę i grę Estelli Taylor i Lupe Velez, kapitalne sceny z gorylem i łowów na tygrysa.

Na ekrany polskie wszedł zwycięsko nowy film polski „Niebezpieczny romans", przystosowany przez realizatorów do wymogów publiczności nietylko polskiej, ale i zagranicznej i dla tej ostatniej posiadający atrakcję w osobie Betty Amann, urodziwej amerykanki i doskonałej artystki, która odnosiła sukcesy w obrazach niemieckich („Asfalt"). Betty Amann w finale „Niebezpiecznego romansu" wznosi się na wyżyny prawdziwej sztuki.

„Niebezpieczny romans" jest filmem tyle już skończonym, że porównać go można z dobremi dźwiękowcami zagranicznemi. Ilustracja muzyczna dyr. A. Szpaka, reżyserja Michała Waszyńskiego (duży krok naprzód od „Pod banderą miłości" i „Kultu ciała"), zdjęcia „Theyera", synchronizacja w atelier „Syrena-Record" — w skojarzeniu z dobrą naogół grą wykonawców wszystkich prawie ról — złożyły się na całość technicznie dobrą. Bogusław Samborski w roli kasjera Śpiewankiewicza przypomina wprawdzie swoje poprzednie kreacje filmowe, powtarza sam siebie, ale jest to manjera w dobrym stylu, manjera, na którą może się zdobyć tylko prawdziwy artysta. Dymsza i Pogorzelska bardzo dobrzy w grze; gorzej za to jest z mówieniem.

Zastrzeżenia mógłby budzić scenarjusz, odbiegający od powieści, co zresztą jest rzeczą naturalną w „wolnych przeróbkach", niepotrzebnie zupełnie tak poprowadzony, że przypomina „Niepotrzebnego człowieka", zresztą żywy i zajmujący, oraz niektóre sceny, jak wizyta kasiarzy w banku, rozpruwanie kasy i t. d. Filmem, który obecnie obok „Króla żebraków" ściąga bardzo liczną publiczność, jest „Moje słoneczko" z Janet Gaynor i Charlesem Farrelem. Film ten zyskałby wiele, gdyby był niemy, głosy bowiem tej przemiłej pary artystów nie nadają się do filmów mówionych.

Być może zresztą, że wkrótce już ujrzymy z powrotem — przynajmniej w niektórych kinach — filmy nieme. Wprawdzie nowe polskie filmy („Serce na ulicy" Gardana, „Na Sybir" Szary, „Wiatr od morza" Czyńskiego i Theyera, „Janko muzykant" Ordyńskiego i Krawicza) — będą dźwiękowcami, ale za to sygnalizują nam możliwość oglądania filmów niemych, pochodzenia amerykańskiego. W Ameryce bowiem zatrąbiono już na odwrót: okazało się, że nie można produkować samych dźwiękowców, większość małych kin nie może sobie pozwolić na zaprowadzenie kosztownych aparatów. Produkcja „obcych wersji", zapoczątkowana z wielkim hałasem i tupetem — również spaliła na panewce, jak to mieliśmy przyjemność (a raczej — nieprzyjemność) stwierdzić na przykładzie ohydnej „Tajemnicy lekarza"". *Nolens volens* więc amerykanie muszą myśleć o produkowaniu filmów i niemych i dźwiękowych, zarzucając tworzenie filmów mówionych w języku dla większości odbiorców niezrozumiałym.

Kino Filharmonja zapowiada w swoim programie na sezon bieżący jeszcze jeden po „Niebezpiecznym romansie" film polski pod tytułem „Djabli szczyt". Szczegóły wskazują na to, że temat ten sam, który notowano już na łamach prasy jako „Burza nad Zakopanem". Świetny reżyser filmu „Z dnia na dzień" Józef Leytes objął realizację „Djablego szczytu", zaś scenarjusz napisał wybitny teatrolog dramatyczny i kierownik literacki Reduty, Michał Orlicz. Bardzo dobrze się dzieje, że do prac nad filmem polskim zbliżają się fachowcy w dziedzinie konstrukcji dramatycznej, a nie ludzie przypadkowi, jak to się nieraz zdarzało. Film „Djabli szczyt" ukaże nam tężyznę polskich górali na tle wspaniałej przyrody tatrzańskiej; ma sam w sobie z punktu widzenia ideowego swoje szczególne znaczenie i będzie miłym wyjątkiem na tle tematów o niewyszukanych tendencjach pseudospołecznych lub pseudopatrjotycznych.

Tadeusz Kończyc

Z MUZYKI:

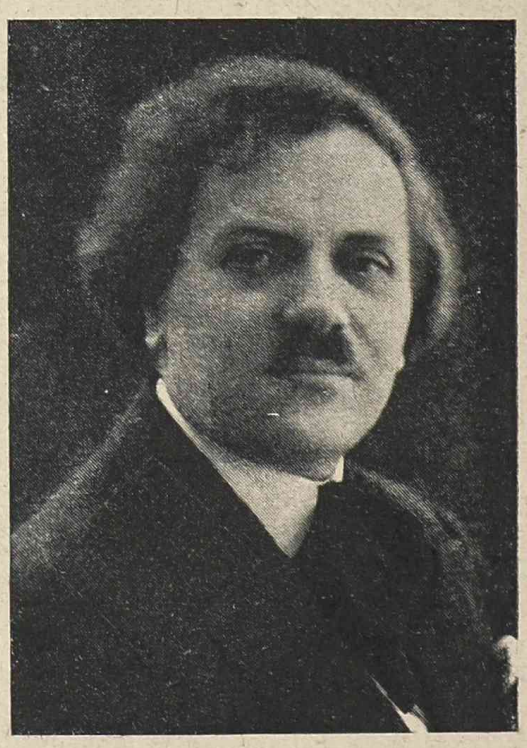

Wienczysław Brzostowski, prof. konserwatorjum poznańskiego, znany kompozytor, wydał obecnie nowe swoje cztery pieśni do słów K. Tetmajera. Utwory te wzbudziły szerokie zainteresowanie wśród miłośników muzyki.

1. KRÓLOWA MARJA ANTONINA.
2. SOBOWTÓR KRÓLOWEJ.
3. IWAN-TURNICA LA MOTTE POD PRĘGIERZEM.

1.

3.

2.

„NAOZYJNIK PEREL"

ARCYDZIEŁO KINEMATOGRAFJI FRANCUSKIEJ W WARSZAWSKIEM „PALACE"

F. LILPOPÓWNA

Olbrzymia katastrofa w kopalni Alsdorfer w Niemczech

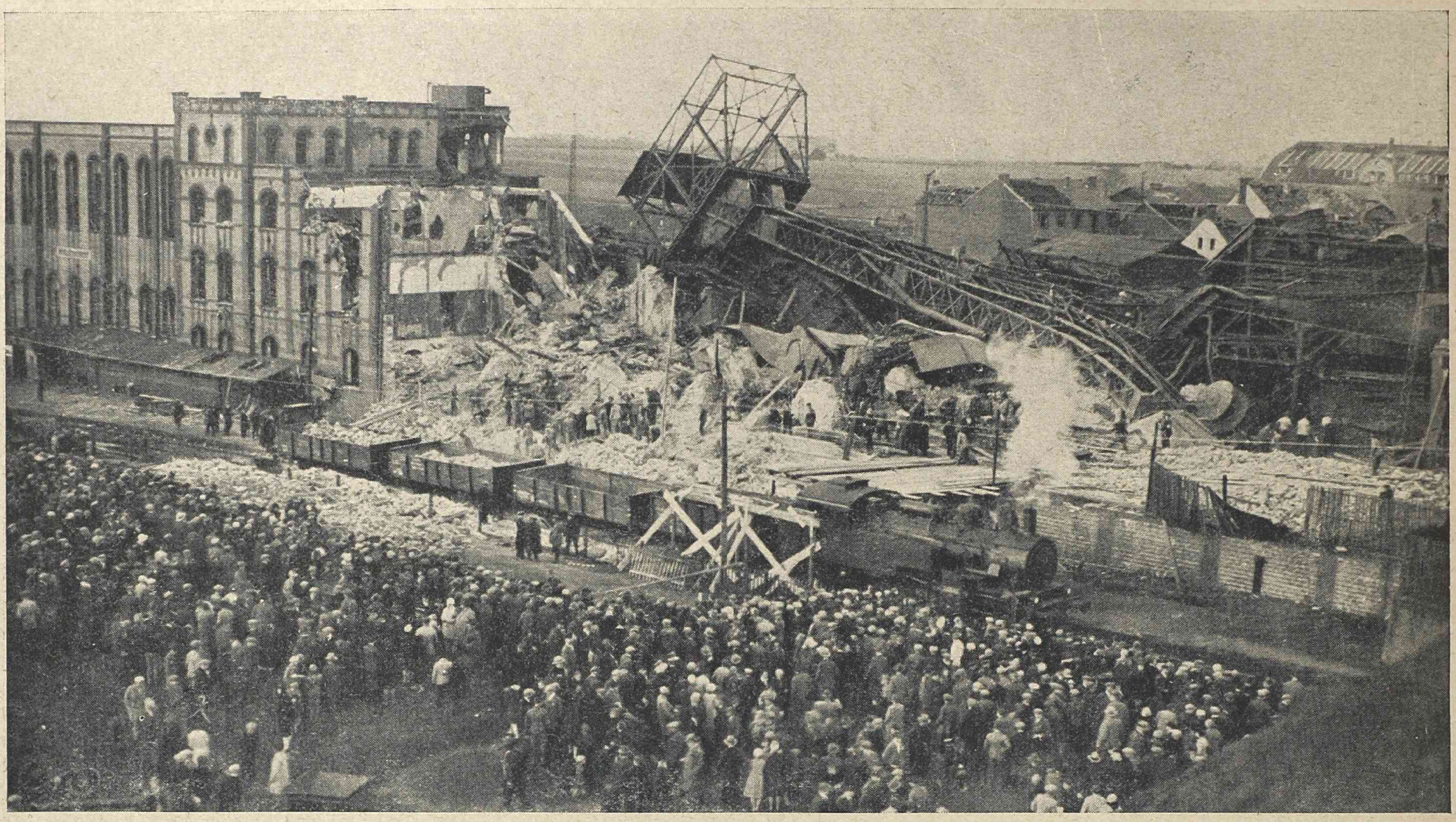

Wskutek wybuchu gazów w kopalni Alsdorfer w Niemczech zadusiło się 260 robotników. Katastrofa ta wywołała wśród górników wrzenie i spowodowała śledztwo Fot. „Wide World Photos„

CO CZYTAĆ?

„SERCE POETY", „RAPSOD MAZOWIECKI", „SYGNAŁ Z MARSA"

Troskliwa ręka pozbierała z różnych tygodników, dzienników wiersze śp. Edwarda Słońskiego i wydała p. t. „Serce poety". Dla miłośników prostej, serdecznej, wzruszającej poezji autora „Tej, co nie zginęła" jest to miłe przypomnienie natchnień, refleksji, modlitw popularnego niegdyś pieśniarza. Minęło bowiem lat cztery od jego zgonu, a wieść o poezjach Słońskiego oddaliła się na skraj zapomnienia. Przykre to zjawisko. Słoński zasłużył sobie na uznanie nietylko u własnego pokolenia. Jego utwory przechowują w sobie skarby uczuć, rozterek, ofiarności tych „bezimieńców", którzy zasłużyli się dobrze przy dźwiganiu zrębów wyjarzmionej naszej Rzeczypospolitej.

„Serce poety" zawiera utwory o różnej tonacji uczuciowej. Są one jednak zawsze czyste w brzmieniu. Pociągają wdziękiem i prostotą, swoistą wierszom tego szczerego poety. Zastanawiają i wzruszają poezje, kreślone przez Słońskiego w oczekiwaniu na smętną godzinę rozstania z tym padołem udręk. Pieśniarz z Bożej łaski w ciszy, skupieniu nasłuchuje tych zwiastunów rychłego końca. Ciężka niemoc serca przykuła go do łóżka. Nie buntuje się Słoński. Pociesza swoich najbliższych. Mężnie wyczekuje na wyrok, na dokonanie żywota.

Z wzruszeń tych powstało kilka czarujących utworów. Jakże majestatyczny w swoim spokoju jest wiersz p. t. „Kto jesteś"! Liryk ten w poezji naszej zajmie kiedyś miejsce honorowe. Pierwsza strofa brzmi:

„Kto jesteś, który mówisz do mnie w nocy
i, jak prorocy, masz wieszczący głos?
Kto jesteś, który trzymasz w swojej mocy
mój gdzieś na gwiazdach zawieszony los?

Wyróżnia się obrazowością i polotem krótki i zwarty wiersz p. t. „W Aji Sofji". Wogóle cały zbiór tych utworów śp. E. Słońskiego zasługuje na głębszą refleksję i dużą poczytność.

Witold Bunikiewicz, autor „Złotych Czasów", „Piosenek ułańskich", przesiedliwszy się do Warszawy, zajął się „Żywotami djabłów polskich". Te djabły naprowadziły go na pieśń o Mazowszu. Zagospodarował się wśród szlachty naszej, rozkochał w zagonie, sięgnął do sentymentu. Uderzył więc w ton rapsodu. Nam dzieciom Mazowsza musi to być przyjemne. Ma jakiś magnes ta ziemia, ongiś krwawiąca od razów krzyżackich, że jeszcze teraz ciągnie serca. W. Bunikiewicz jest bowiem z pochodzenia „galilejczykiem". Wychowywał się w innej dzielnicowej atmosferze. Zawsze jednak był prawy poeta i dzielny towarzysz. Dwadzieścia dwie pieśni jego „regjonalne", poświęcone Mazowszu, są arcymiłą lekturą, blizką nam sentymentem i fantazją. Daje im pole W. Bunikiewicz z mazurską dziarską brawurą. Dziadom z Beskidu pokazuje szlachecką kierezję. Jego „Marsz na Warszawę" rozweseli nawet „capa" i zwycięży p. Kulkowską, nieodrodną, pyskatą mazowiecką córę.

„Rapsod mazowiecki" Witolda Bunikiewicza powinien być powitany przez rodowitych mazurów dorodnym kusztyczkiem starego miodu. Radość to dla nas, żeśmy zabrali w jassyr naszej ziemi prawego poetę i dzielnego żołnierza.

„Sygnałem z Marsa" nazwał swoje poetyckie „słuchowisko" p. Mieczysław Braun, autor ciekawych „Rzemiosł", „Przemysłów", „Liścia Dębowego". Słuchowisko ukazało się obecnie w książkowem wydaniu firmy „F. Hoesicka" w Warszawie. *E. C.*

Mówią wieki...

Pod redakcją Juljusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego ukazał się podręcznik do nauki języka polskiego dla klasy czwartej p. t. „Mówią wieki". Książka ta składa się z czterech cyklów czytankowych, objętych tytułami: „Gdy żyli Bogowie", „Przez witraż gotycki", „Pod młotami olbrzymów" oraz „Putti, wśród girland". Czytanki te wprowadzają czwartoklasistę w sposób łatwy i zajmujący w życie kulturalne greków, rzymian, wieków średnich i baroka. W ostatnich trzech rozdziałach uwzględniono bardzo poważnie kulturę polską, traktując ją w ścisłym związku z rozwojem kultury ogólnoludzkiej.

Podręcznik „Mówią wieki" wyróżnia tylko wybitne pióra polskie.

CHOROBY PŁUC

Stosowany przez PP Doktorów **„Balsam Thiocolan'Age"**, przy gruźlicy bronchicie, kaszlu, ułatwia wydzielanie się plwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała

SPRZEDAJĄ APTEKI.

Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu A. GĄSECKIEGO

Bracia Sergiu, Warszawa

MARSZAŁKOWSKA 127

o wyrobach „TRETORN"

Przekonałem się, że wyroby marki „TRETORN" dzięki swym zaletom czynią zadość najwybredniejszym życzeniom każdej eleganckiej pani.

Theophile Sergius

Z BIEGU DO MORZA

MISIU — CUKRU! JAK WIADOMO, DLA WSZELKICH IMPREZ WYMAGAJĄCYCH WYSIŁKU MIĘŚNI LUB NERWÓW, KONIECZNYM JEST CUKIER. — NASI ROWERZYŚCI ZAOPATRZENI WEŃ BYLI OBFICIE, A NAPOTKAWSZY MISIA, PREZES WARSZ. OKR. CYKL. P. BEDNARSKI RACZY GO CUKREM

PORY ROKU A URODA

Każda pora roku ma jużto dodatni, jużto ujemny wpływ na urodę. Winniśmy przeto metodami zapobiegawczemi, przy pomocy środków nieszkodliwych a skutecznych, ochraniać ją przed przedwczesnem marnieniem względnie usuwać nabyte przypadłości. I tak np. ciepło pory letniej wpływa dodatnio na cerę, ujemnie zaś na skórę głowy, ponieważ z jełczejącego w cieple tłuszczu wytwarzają się szkodliwe dla korzonków włosów kwasy tłuszczowe. Zapobiec temu dziś łatwo, zobojętniając owe kwasy częstem myciem *skóry głowy* i włosów Shampoonem z przepisu Dra Lustra, dostosowanym ściśle do koloru włosów. Każdy niemal zauważył obfitsze wypadanie włosów w lecie, tudzież szybkie złagodzenie objawów w czasie częstego mycia głowy Schampoonem Dra Lustra. Zaznaczam, iż myjąc głowę mydłem, potęguje się — wcieraniem kwasów tłuszczowych mydła w skórę — marnienie włosów. Również szkodliwie działają: nafta, dziegieć, a zgoła bezcelowe jest odtłuszczanie pudrem lub mycie żółtkiem jaja.

Dr. Zenon B.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Świat

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Porady hygieniczno-kosmetyczne

Pani Zenobii R. Włosów wypadanie, łupież usuwa ang. płyn „Bisare" oraz mycie głowy ext. ziołowym Bay-Rum.

Pani Romual R. Szpetne owłosienia z warg i brody można usunąć elektrycznością bezpowrotnie w „Kalotechnice".

Pani G. W. Zmarszczki, suchą cerę usuwa radjowany krem „Salome" i „Maski dr. Seguinaud".

Pani L. K. Mycie całego ciała na miednicy choćby codzień, prócz zachlapania podłogi i możliwego zaziębienia, kąpieli nie zastąpi. W kabinie „Sanitas" można się wymyć od stóp do głowy, zużywając minimalną ilość wody. Czystość, hygiena, wygoda. Wyklucza zaziębienie, jakiemu można uledz w kąpielach na mieście. Zajmuje miejsca tyle co umywalka meblowa. Zastępuje umywalkę, wannę i łazienkę. Bliższe szczegóły „Kalotechnika" Marszałkowska 116.

Dr. Z. K.

PROSZEK „KOGUTEK"
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie **akcentować** i wyraźnie żądać **oryginalnych proszków z „Kogutkiem"** Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie **uporczywie polecane naśladownictwa w łudząco podobnem do naszego opakowaniu.** Najlepiej żądać proszków **KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w naszem oryginalnem opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. **Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN** w formie tabletki (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. żądać tabletek, **KOGUTEK - MIGRENO NERVOSIN w oryginalnem opakowaniu GĄSECKIEGO.**

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot"
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-39

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

PENSJONATY WARSZAWSKIE

PENSJONAT „LECHJA" CELINY WASILEWSKIEJ
POKOJE WIDNE, SŁONECZNE Z CAŁODZIENNEM UTRZYMANIEM.
WINDA. CENTRALNE OGRZEWANIE.
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 32 TELEFON: 43-98

Pijcie znakomite piwo okocimskie

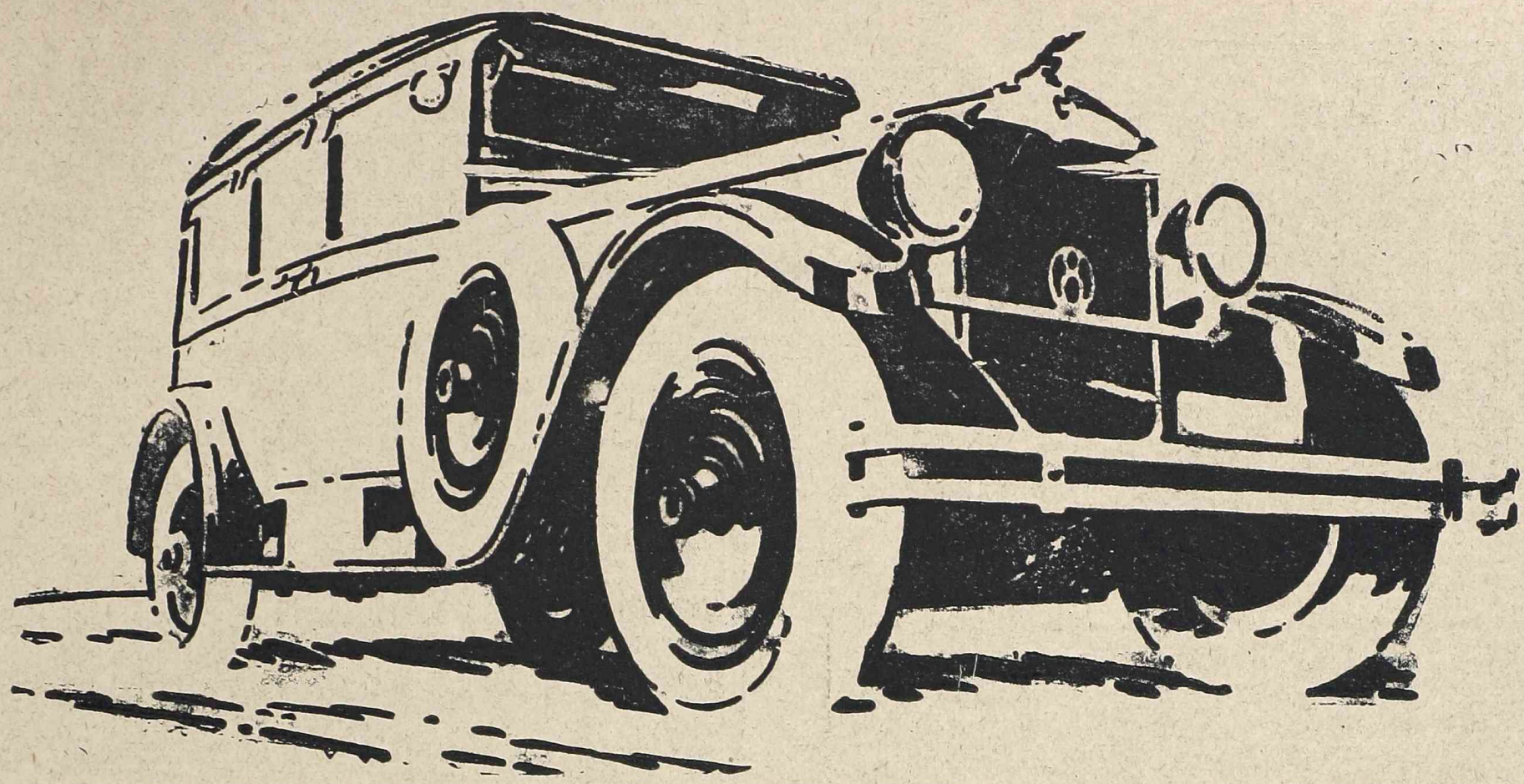

Samochody: OSOBOWE, CIĘŻAROWE, AUTOBUSY **OŚWIĘCIM-PRAGA**

ZNACZNA ZNIŻKA CEN WOBEC CZĘŚCIOWEGO WYROBU W KRAJU

Centralne Zakłady Naprawy i Składy części zapasowych w OŚWIĘCIMIU

Przedstawicielstwa: „OSWIĘCIM — PRAGA — AUTO"

Warszawa: Kredytowa 4, Tel. 291-34, Telegr. „Centropług"; Włocławek: ul. Toruńska 2; Częstochowa: II Aleja 42; Sosnowiec: Dęblińska 7; Poznań: Plac Wolności 11, Tel. 55-33, Telegr.: „Autopraga"; Toruń: ul. Prosta 22; Łódź: Wólczańska 188; Lwów: Jagiellońska 7, Tel. 3-05; Kraków: Kremerowska 6, Tel. 156-16 i Plac Szczepański (Gmach Starego Teatru); Katowice: Plac Wolności 9, Tel. 31-41.

„OŚWIĘCIM" ZJEDNOCZONE FABRYKI MASZYN I SAMOCHODÓW S. A.

TELEFON 47 — OŚWIĘCIM II — TELEGR. „FAMIS"

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. LUDWIK FINKIEL, WYBITNY HISTORYK, AUTOR LICZNYCH PRAC, BIBLJOGRAF, DŁUGOLETNI PROF. UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE, ZMARŁ W 73 ROKU ŻYCIA

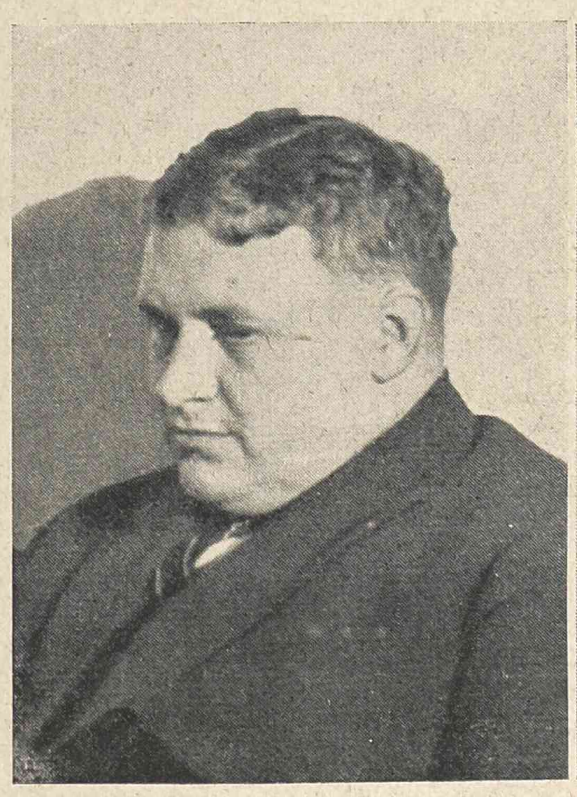

Ś. P. STANISŁAW ZAĆWILICHOWSKI, RADCA MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH, BYŁY SZEF GABINETU PROF. BARTLA, ZGINĄŁ W WYPADKU SAMOCHODOWYM W 28 R. ŻYCIA

PUŁK. JAN TATARA, SZEF II ODDZIAŁU SZTABU GENERALNEGO, WYBITNY OFICER LINJOWY, ZGINĄŁ W WYPADKU SAMOCHODOWYM W 33 ROKU ŻYCIA

Palta ... 150 ...
Garnitury ... 250 ...

AZAREMBA
WSPÓLNA 36 TEL. 215-77

GASTRONOMJA

restauracja · bar · kawiarnia

Warszawa • Nowy Swiat 16

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ. BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA USUWAJĄ - SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (z kogutkiem) SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE · GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A. GASECKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA LISTOPAD R. B.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE
Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5, prucujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

CHCESZ MIEĆ W CZYSTOŚCI UTRZYMYWANE MIESZKANIE, KANTOR CZY BIURO KORZYSTAJ ZE STAŁYCH USŁUG FIRMY

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10. Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

HUMOR ZAGRANICZNY

W REPUBLICE SOWIETÓW.

Komisarz do naczelnika wydziału propagandy komunistycznej w Afryce środkowej.

— Jakże tam, murzyni zasmakowali w ideach, które głoszą nasi agitatorowie?

— Owszem, zasmakowali. Już piętnastu zjedli.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.—zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa